

Nar DRW doszło do walk powietrznych między samolotami północnowietnamskimi a USA.

W sobotę, w przeddzień Święta Ludowego, odbył się w Warszawie uroczysty koncert, na którym przemówienie wygłosił marszałek Sejmu, prezes NK ZSL - Cz. Wycech.

Senator Robert Kennedy zaapelował do władz brazylijskich, aby przekazały Polsce zbrodnia rza wojennego - Stangla.

Prezydent CSRS A. Novotny udał się w sobotę do Kana-

dy, gdzie m. in. zwiedzi wystawę światową w Montrealu.

Dzisiaj przypada 24 rocznica utworzenia na ziemi radzieckiej 1 dyw. piechoty im. T. Kościuszki.

Związek Radziecki skierował notę protestacyjną do rządu USA w związku z niebezpiecznymi działaniami amerykańskich okrętów wojennych na Morzu Japońskim. M. in. podczas świączek jednostek amerykańskich, jedna z nich zderzyła się z płynącym okrętem ra-

SKROT NAJWAŻNIEJSZYCH DEPEZ Z KRAJU I ZE SWIATA

dzieckim. Tylko dzięki opanowaniu dowódców okrętu radzieckiego udało się uniknąć poważniejszej katastrofy.

W stolicy Chin, Pekinie, panuje w dalszym ciągu napięta sytuacja. Szczególnie gwałtowne zajścia miały miejsce przed siedzibą MSZ.

Maroko zakupiło 170.442 tony pszenicy amerykańskiej za sumę 11.089.500 dolarów. Dostawy mają się zakończyć do końca lipca br.

Nowe władze greckie usunęły w piątek burmistrza miasta Katernini, Terzopolosa oraz 12 radnych miejskich. Są to ko-

lejne ofiary „czystki” greckich organów samorządowych.

Sekretarz generalny Unii Centrum, Nikolaidis (największa partia grecka) zbiegł do Rzymu.

Indonezja i Malajzja podpisały porozumienie na mocy którego zostały przywrócone normalne stosunki handlowe między obu krajami.

W Mariańskich Łaźniach rozpoczęła się 136 konferencja PUGWASH. W pierwszym dniu obradowano nad następującymi problemami: współpraca i inte-

gracja w Europie, problem bezpieczeństwa europejskiego, nierozprzeźlenie broni atomowej.

Stany Zjednoczone podjęły 11 bm. kroki mające na celu złagodzenie ograniczeń eksportowych w dziedzinie dostaw produktów do krajów wschodniej Europy, Hongkongu i Makao.

B. prezydent Indonezji, Sukarno udał się do Bogoru. Ma on podobno nie powrócić już do Djakarty. (reg)

Wydanie A B

Cena 50 gr

Niedziela i poniedziałek
14 i 15 maja 1967 roku
Rok XXII Nr 113 (6351)

DZIENNIK ŁÓDZKI

XX WYŚCIG POKOJU

Kłeska pod Słupskiem Polska drużyna spadła na 7 miejsce Marks zdobył koszulkę lidera



13 maja okazał się fatalny dla polskich kolarzy. Nasi reprezentanci na czwartym etapie z Bydgoszczy do Słupska ponieśli niespodziewanie sromotną klęskę.

Historia tego, najdłuższego w jubileuszowym wyścigu etapu, to sukces sensacyjnej ucieczki zainicjowanej już po 20 km przez siedmiu kolarzy, wśród których nie było ani jednego Polaka. Przy tak wczesnym ataku i składzie tej grupki nie wróżono jej sukcesu. Tymczasem siódemka śmiało, jadąc równym tempem, nieco powyżej 40 km na godzinę, systematycznie zwiększała przewagę. W czołówce znaleźli się: inicjator ataku

Czechosłowak Novak, Marks (NRD), Tkaczko (ZSRR), Juszeko (Węgry), Berland (Fran



Marks (NRD) Telefoto

cja) oraz dwójka Bułgarów - Czanliw i Kirilow.

Przewaga uciekinierów rosła bardzo szybko, bowiem główna grupa jechała niemal w spacerowym tempie. Kiedy polscy kolarze chcieli rozpocząć organizowanie pogoni, sytuacja na trasie była już taka, że nie znajdowali oni partnerów.

Przewaga czołówki rosła z minuty na minutę.

Pierwszą premię wygrał Tkaczko przed Juszeko i Berlandem, a drugą - Berland przed Juszeko i Marksem.

Wszelkie próby zorganizowania pogoni przez naszych reprezentantów nie dawały rezultatu. Kiedy tylko zjeżdżali z czoła peletonu, tempo gwałtownie spadało, co dawało coraz większą szansę uciekinierom.

Wreszcie nastąpił udany atak, ale niestety, nie ze strony Polaków.

Wprawdzie pogoni nie zdołała zlikwidować ucieczki, jednak dość poważnie zmniejszyła dystans na metę - z 9 min. do ok. 3 min.

Przed stadionem zaatakował Niemiec Marks kończąc na czele śmiałych uciekinierów zwycięsko etap.

Polska drużyna przeżywała kolejne kłopoty na 20 km przed metą. Defekt miał Magiera.

Wyniki

WYNIKI INDYWIDUALNE
IV ETAPU
(Bydgoszcz - Słupsk - 210 km)

| | |
|---|---------|
| 1. Marks (NRD) | 4:53.27 |
| (z bonifikata) | |
| 2. Juszeko (Węgry) | 4:53.37 |
| (z bonifikata) | |
| 3. Berland (Francja) | 4:54.12 |
| (z bonifikata) | |
| 4. Tkaczko (ZSRR) | 4:54.27 |
| 5. Kirilow (Bułgaria) | |
| 6. Novak (CSRS) | |
| 7. Czanliw (Bułgaria) - wszyscy w jednakowym czasie | 4:54.27 |
| 8. Hoffmann (NRD) | 4:57.16 |
| 9. Kegel (Polska) | 4:57.16 |
| 10. Kalnieks (ZSRR) | 4:57.16 |
| 11. Gawliczek (Polska) | 5:00.07 |
| 12. Czechowski (Polska) | 5:00.44 |
| 28. Bławdzin | 5:00.44 |
| 25. Magiera | 5:02.48 |
| 59. Polewiak | 5:04.04 |

WYNIKI DRUŻYNOWE
IV ETAPU

| | |
|-----------------|----------|
| 1. NRD | 14:48.59 |
| 2. Francja | 14:48.59 |
| 3. Bułgaria | 14:49.23 |
| 4. ZSRR | 14:51.50 |
| 5. CSRS | 14:51.50 |
| 6. Węgry | 14:55.55 |
| 7. Rumunia | 14:57.15 |
| 8. Polska | 14:58.07 |
| 9. Belgia | 14:58.44 |
| 10. NRF | 15:01.24 |
| 11. Jugosławia | 15:01.57 |
| 12. Szwajcaria | 15:02.12 |
| 13. Holandia | 15:02.12 |
| 14. Dania | 15:16.16 |
| 15. W. Brytania | 15:22.13 |

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA
PO 4 ETAPACH

| | |
|-----------------|----------|
| 1. NRD | 42:49.55 |
| 2. Bułgaria | 42:50.19 |
| 3. Francja | 42:50.56 |
| 4. CSRS | 42:52.46 |
| 5. ZSRR | 42:52.46 |
| 6. Węgry | 42:58.52 |
| 7. Polska | 42:59.03 |
| 8. Rumunia | 42:59.12 |
| 9. Belgia | 43:00.41 |
| 10. NRF | 43:02.20 |
| 11. Holandia | 43:03.08 |
| 12. Szwajcaria | 43:04.09 |
| 13. Jugosławia | 43:04.24 |
| 14. Dania | 43:19.43 |
| 15. W. Brytania | 43:32.35 |

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA
PO 4 ETAPACH

| | |
|-----------------------|----------|
| 1. Marks (NRD) | 14:14.15 |
| 2. Juszeko (Węgry) | 14:14.36 |
| 3. Berland (Francja) | 14:14.51 |
| 4. Tkaczko (ZSRR) | 14:15.06 |
| 5. Kirilow (Bułgaria) | 14:15.06 |
| 6. Czanliw (Bułgaria) | 14:15.06 |
| 7. Novak (CSRS) | 14:15.51 |
| 8. Smolik (CSRS) | 14:15.55 |
| 9. Maes (Belgia) | 14:17.40 |
| 10. Hoffmann (NRD) | 14:17.55 |
| 11. Kegel (Polska) | 14:17.55 |
| 20. Gawliczek | 14:20.46 |
| 25. Czechowski | 14:21.23 |
| 28. Bławdzin | 14:21.23 |
| 42. Magiera | 14:21.56 |
| 51. Polewiak | 14:24.43 |

- Dzisiaj w numerze:**
- Wrocławskie konfrontacje
 - Bocian
 - Ząb smoka
 - Matka Boska z Toledo
 - Wiosna w Suburbie
 - Niecodzienne krańdzie
 - Pierwsze odcinki sensacyjnej powieści Z. Zeydler-Zbożowskiego pt. „Cudzoziemiec” oraz inne ciekawe materiały

Problem wietnamski

Walki powietrzne nad DRW Dwie bazy amerykańskie pod stałym ostrzałem partyzanckich moździerzy

Rzecznik wojskowy USA w Sajgonie zakomunikował, że w piątek samoloty amerykańskie dokonały 126 nalotów na różne obiekty w Wietnamie północnym. Podczas nalotów doszło do walk między samolotami amerykańskimi i myśliwcami północno-wietnamskimi. Po obu stronach są straty.

Rzecznik oświadczył także, iż w prowincji Quang Ngai toczy się bitwa między partyzantami i żołnierzami pierwszej dywizji kawalerii powietrznej USA.

Dwie amerykańskie bazy wojskowe są pod stałym ostrzałem z moździerzy tuż na południe od strefy demilitaryzowanej. Rucho

nowiska powstańców są nieuchwytnie dla artylerii amerykańskiej.

Z. Kliszko przyjął delegację SPP

Przebywająca w Polsce na zaproszenie KC PZPR, delegacja Szwajcarskiej Partii Pracy z przewodniczącym SPP Edgarem Woogiem przeprowadziła 13 bm. rozmowę z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR - Zenonem Kliszką.

W rozmowie, która upłynęła w serdecznej i braterskiej atmosferze, omówiono sprawy dotyczące stosunków między obiema partiami oraz niektóre problemy międzynarodowego ruchu robotniczego.

Posiedzenie Komisji KC PZPR d/s Młodzieży

Pod przewodnictwem członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR Ryszarda Strzeleckiego odbyło się w sobotę posiedzenie Komisji KC do spraw Młodzieży.

Komisja rozpatrzyła główne kierunki działalności Związku Młodzieży Socjalistycznej związane z dalszym rozwojem i umocnieniem się organizacji oraz rozszerzeniem jej wpływów ideowo-wychowawczych wśród młodzieży.

Dzień Pracownika Komunalnego

Dzisiaj 350 tys. pracowników gospodarki komunalnej obchodzi po raz trzeci swoje święto - Dzień Pracownika Komunalnego. Centralne uroczystości tegorocznego „dnia” odbywają się na Górnym Śląsku - najbardziej zurbanizowanym rejonie kraju.

Delegacja sił zbrojnych SRR udała się w podróż po Polsce

W sobotę wojskowa delegacja Socjalistycznej Republiki Rumunii z ministrem sił zbrojnych SRR - gen. płk. Ionem Ionitą udała się w kilkudniową podróż po naszym kraju.

20 lat łódzkiej »Prasy«



Po jubileuszach powstania przed ponad 20 laty poszczególnych gazet łódzkich, wczoraj odbyła się w Kolei w Klubie Dziennikarza w Łodzi miła uroczystość z okazji 20-lecia istnienia Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa”. W związku z jubileuszem na adres tej instytucji wydającej wszystkie tytuły prasy łódzkiej i wojewódzkiej napłynęły depesze z gratulacjami; wręczono też wiązanki kwiatów, m. in. i w imieniu naszej redakcji. W sobotniej uroczystości

Zajścia w Hongkongu

Jak donosi agencja Reutersa z Hongkongu, panuje tam nadal napięta sytuacja po zajściach, jakie wydarzyły się w czwartek i piątek, kiedy to starcie między robotnikami chińskimi a policją w dzielnicy Kowloon. Policja znów posłużyła się dzisiaj gazami i łzawiącymi, pałkami i armatkami wodnymi. Na ulicach Hongkongu demonstrują młodzież Chińczyków i robotnicy, którzy przed kilkoma dniami ogłosili strajk. Władze Hongkongu wprowadziły godzinę policyjną.

udział wzięli przybyli z Warszawy - wiceprezes ZG RSW „Prasa”, E. Król i dyr. L. Onichimowski. Zaszczycili ją również swoją obecnością przedstawiciele kierownictwa władz łódzkich i wojewódzkich: sekretarz KL PZPR - H. Rejniak, sekretarz KW PZPR - W. Bek i B. Malinowski, przewodniczący Prez. RN m. Łodzi - E. Kaźmierczak i wiceprzewodniczący Prez. WRN - W. Fibakiewicz.

Referat obrazujący dorobek i owocny rozwój wydawnictwa (od 68 tys. łącznego nakładu wydawanych tytułów do obecnych wieluset tysięcy dziennie) przedstawił dyrektor Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego W. Basista. W imieniu władz łódzkich i wojewódzkich podziękował za ofiarę bogaty w plony trud sekretarz KL - H. Rejniak, życząc jednocześnie dalszego rozwoju tego tak potrzebnego, bo znajdującego się w służbie prasy, a zatem szerokiej rzeszy czytelników - wydawnictwa. Z kolei wiceprezes ZG, E. Król przekazał najserdeczniejsze życzenia i gratulacje pracownikom wydawnictwa.

Wieczór przebiegł w bardzo przyjemnej, koleżeńkiej atmosferze. (gr)

Foto: L. Otejniczak

WROCŁAW. POCIĄG ŁUKIEM WJĘDZA W MIASTO. W ZIELEŃ JEGO PARKÓW I ALEJ, W ROZLEGŁĄ PRZESTRZEŃ I WSPANIĄŁĄ PANORAMĘ, W SIĘC KANAŁÓW NA ODRZE, W STRZELISTE WIEŻE ŚWIĄTYŃ. ZAWSZE ZE WZRUSZENIEM PRZYWŁASZCZAM SOBIE WZROKIEM WIDOK TEGO MIASTA. WIĄZA MNIE Z NIM DZIECIĘCE PRZEŻYCIA I MŁODZIENECZE DOŚWIADCZENIA. PRZEJEŻDZAŁEM PRZEZ WROCŁAW W MIESIĄC PO JEGO WYZWOLENIU, WŁASCIWIEJ PO ODZYSKANIU. UTKWIŁ MI NA TRWAŁE W PAMIĘCI OBRAZ RUIN I ZNISZCZEŃ, SWAD SPALENIZNY, WYPALONE OCZODOLY DOMÓW, KIKUTY OKALECZONYCH KOŚCIOŁÓW, TRUPI ODÓR WOJNY.



Dziś przedstawiamy Stanisława Czernika

MOCNO ZWIĄZANY Z ŁODZIĄ POETA I PROZAIK. W OKRESIE SWEJ PONAD 40-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI LITERACKIEJ NAPISAŁ OKOŁO 40 KSIĄŻEK. JAK SAM MOWI, NAJBARDZIEJ PRZYWIĄZANY JEST JEDNAK DO POEZJI — TEJ DZIEDZINIE TWORCZOŚCI POSWIECIŁ BOWIEM GROS SWEGO CZASU. SPOŚRÓD DZIEŁ PROZATORSKICH OSOBIŚCIE NAJWYŻEJ CENI WYDANĄ W 1962 R. POWIEŚĆ PT. „REKA“.

W TEJ CHWILI STANISŁAW CZERNIK PRZYGO-TOWUJE DO DRUKU (W WYDAWNICTWIE ŁÓDZ-KIM) POPULARNO-NAUKO-WE SZKICE FOLKLORYS-TYCZNE. DOTYCZA ONE SYMBOLIKI LUDOWEJ ORAZ NAJSTARSZYCH I NAJMNIJ ZNANYCH ZAKŁEĆ, UROKÓW, ZAZĘG-NYWAŃ ITP. TYTUŁ TEGO PONAD 200-STRONICOWE-GO DZIELA: „SYMBOLIKA LUDOWA I ARCHETYPY“. OBOK ZAMIESZCZAMY KRÓTKI SZKIC PT.

„Bocian”

Polska symbolika ludowa odznacza się dużą skłonnością do ptaków. Może dlatego, że ptaki przejawiają — według wierzeń ludowych — bardziej niż inne zwierzęta zdolności i umiejętności wieszczarskie, co bywało wysocy cenione.

W ludowej klasyfikacji ptaków wielkie znaczenie miał czynnik emocjonalny, częściowo wywołany doświadczeniem i obserwacją, częściowo utajony w mglistej tradycji — bez szczególnych uzasadnień — tradycji nieraz sięgającej czasów przedwiecznych i przesłanego bytowania w innych niż późniejszy warunkach, w których zawiązywały się pierwotne kultury — dodatnie lub ujemne ustalały się obsesje i kompleksy dziedziczone przez psychikę.

W każdym razie zarysowała się klasyfikacja podziału na ptaki dobre, przyjazne i uczynne w stosunku do ludzi, i na ptaki złe, złowroczne, demoniczne, i w związku z tym podziałem kult dodatni lub ujemny, ale w niektórych przypadkach chwiejny, jakby pograniczny, zawierający niepełne i nie powszechne przeświadczenia o właściwościach przypisywanych określonym ptakom.

Spośród ptaków o znaczeniu dodatnim lud polski najbardziej wyróżnia bociana. Stara to tradycja. Przyjaźń człowieka z bocianem znana jest u nas od wieków. Już Długosz wspomina, jako o znamiennej osobliwości, o pozostawianiu bocianów na zimę w chatkach ludu krakowskiego. Jest i literacki, bliższy naszym czasom zapis, i to znakomity — w „Chłopach” Reymonta.

Zjawisko nie podlegające wątpliwości, zwyczaj zróżniety z naszą psychiką dogłębnie i szanowany do dnia dzisiejszego przez wszystkie sfery społeczne. Niewątpliwie kult nie poderwany nawet przez humorystykę, dwururującą z ludowego przeświadczenia, że bocian przynosi dzieci. Dziś już nawet dzieciom nie opowiada się tej bajeczki, tym bardziej, że przyjęła się w formie zwyrodniałej, zniekształcającej pierwotną symbolikę, dotyczącą płodności płciowej, zapowiadanej przez wróżbę ptaka. Bocian bowiem uznawany był za wieszczącą istotę, nie tylko zapowiadającą przystość dzieci; zjawienie się jego było wróżbą na przyszłość. „Kto zobaczył pierwszy raz na wiosnę lecącego bociana — to dobrze znaczy, kto niedługo — cały rok będzie miał zły“.

Bocian — to symbol wzajemnej przyjaźni; więcej — przymierza między człowiekiem i ptakiem; lub jeszcze inaczej — przymierza między dobrym człowiekiem i dobroczynną przyrodą. Kult i szanowanie dobroci — skoro to znamienne abstrakcja naszego ludu, która skontretyzowała się w postaci bociana.

Głogier, podróżując na falach Bugu, tak pięknie opowiedział o swoich wrażeniach:

„Zwróciło naszą uwagę niezmiernie mnóstwo bocianów, posiadających nieraz po kilka wielkich gniazd na jednej małej i niskiej chacie lub oborze, a pozostających w poufalej zażyłości z domowym drobiem i dobytkiem (...). Trochę o bociany domowe jest w ogóle powszechna u ludu naszego. Bocian nad strzechą to znamie polskiej zagrody, to wierny przyjaciel domu (...). Srowadzić bociana czyli założyć mu nowe gniazdo, zaciągając starą brzołę lub zużyte koło na strop dachu albo drzewo pobliskie, to znaczy sprowadzić szczęście do domu“.

„Kult bociana-przyjaciela, oparty na prostych zasadach pełnego i wzajemnego zaufania, nie został — wydaje się — dotknięty procesem animizmu, a jeżeli cokolwiek z tych wpływów przyplątało się doń, to chyba w znaczeniu powierzchownym. Bocian pozostawał na stanowisku ptaka-domownika, wyróżnianego, cenionego, goszczonego, ale — podobnie jak innym ptakom domowym — nie przypisywano mu osobliwego uduchowania, nie widziano w nim jakiegos ducha zaklętego, nie próbowano go ubóstwiać ani oddawać czci bałwochwalczej; w każdym razie nie zachowały się ślady podobnego ustosunkowania. Tym bardziej należy doceniać tę prostotę.“

Pewna poufalość rodzinna, cechująca współzycie człowieka z bocianem, znalazła wyraz w ludowych nazwaniach: bociek, bocius, wojtek, pan Wojciech, ksiądz Wojciech.

Stosunek do bociana można uznać za przykłaowy wzór postępowania wobec innych wybranych ptaków, podniesionych przez wyobraźnię ludową do godności przyjaznych, dobrych istot, współdziałających z człowiekiem, sprzyjających domowi i rodzinie, towarzyszących mu przy pracy w polu, ogrodzie lub zagajniku. Są to ptaki obdarzone przywilejem nietykalności. Nie wolno ich krzywdzić, a tym bardziej zabijać. Cieszą się ogólnym sentymentem, widok i śpiew ich sprawia przyjemność, a nawet, jeżeli nie należą do ptaków wieszczących, samo ich pojawienie się koło domu, obory lub w polu stanowi dobrą wróżbę.

Nie zamierzam zestawiać rejestru dobrych ptaków. Bocian wszystkie przewyższa; jego pospolite kle-kle większą sprawia radość niż śpiew skowronka lub szczebiot jaskółki, ale to już niedocieczona sprawa gustu i — rzec można — tajemnych upodobań i zawiłości psychicznych.

Wrocławskie konfrontacje

Miasto było opustoszałe, najwyższe były jeszcze dworce, na których nocą płonęły ogniska. Po wojenni nomadzi z maleńkimi to-

jest posłem do Sejmu. Nazywa się Jan Gałazka. I choć Wrocław liczy sobie o jedną czwartą ludności mniej niż przed wojną, posiada teraz na swych uczelniach więcej sa- (Dalszy ciąg na str. 4)

bołkami przewalali się licznymi grupami na wschód i na zachód. Podczas dnia na ulicach zabarykadowanych gruzami dominowały mundury, cywilów spotykało się rzadko. Zostało ich zaraz po wojnie w tym prawie dwu milionowym mieście zaledwie parę tysięcy.

Dowództwo niemieckie w przeddzień zakończenia wojny zdecydowało przekształcić Wrocław w twierdzę. Było to jeszcze jedno zbrodnicze posunięcie. Ewakuację kobiet i dzieci zarządzono dopiero w ostatniej chwili. Pod czas zimy, silnych mrozów, śnieży. Wielu uciekinierów z głodu i przemęczenia w drodze umarło. W ostatnich dniach hitleryzm nie oszczędzał nawet własnej ludności. Kiedy na przedmieściach Wrocławia toczyły się krwa we walki, zgoniono tysiące niemieckich kobiet, aby pod gradem kul, bomb i szrapneli porzadkowały lotnisko. Odleciały z niego tylko dwa samoloty. Z generałami i dygnitarzami hitlerowskimi. Uciekli w popołochu, by już nigdy tutaj nie powrócić.

Spełniło się powiedzenie jednego z polskich studentów, który w 1939 roku po rozwiązaniu we Wrocławiu polskich organizacji, zakaza niu polskich kazań w kościołach i wydalaniu studentów z uniwersytetu, powiedział: „Jesteśmy głęboko przekonani, że przwidzie taki czas, kiedy będziemy mieli okazję skonczenia naszych studiów na tej, ale już wtedy polskiej uczelni“.

Rzeczywiście, ów student powrócił tutaj po wojnie i skończył uniwersytet. Dziś



kikszarsz zwołał i po chwili zatrzymał się u krawężnika, wskazując wychudzoną dłoń na sklepy w mrocznych podcieniach bazarowego pasażu. Byli na miejscu. Turysta pchnął drzwi, na których melodyjnie zadźwięczały dzwonki i przekroczył próg sklepu. Nie zdawał sobie, nie mógł sobie zdawać sprawy z tego, że wkraczając do chińskiej apteki, gdyż rodzajem apteki i drogerii był ten sklep, stawia pierwszy, przypadkowy krok na długiej drodze, która poprowadzi uczonych do jednego z największych odkryć antropologicznych. Odkrycia, które pozwoli ustalić i zidentyfikować jedno z ogniw ewolucji prowadzącej od małpy do człowieka myślicącego, ogniw, które po latach nazwane zostanie Człowiekiem Pekinjskim.

Jest rok 1899 i niemiecki turysta, który za kilka dni wyjechać ma z Pekinu do Europy, wyruszył na ostatnie zakupy, aby krowym i przyjaciółom przywieźć z dalekiej podróży oryginalne, pamiątkowe drobiazgi.

Oswoiwszy się z półmrokiem cudzoziemiec rozejrzył się po aptece ciekawie. Czegoż tu nie było! Suszone węże i jaszczurki obok ptasich dziobów, korzenie podobne do jelenich rogów i rogi jelenie podobne do korzeni, pletw nieznanym ryb i kawałki mineralów, fiszbiny wieloryba.

Przed wyjściem do Chin, żegnając się ze swoim przyjacielem, paleontologiem, który na podstawie wykopanych kości badał życie wymarłych dawno zwierząt, zapytał żartobliwie:

— No, a co mam ci przywieźć z tej podróży? O ile cię znam będziesz zapewne chciał jakiegos małego dinozaura albo pterodaktyla?

— Gdybyś mógł kupić dla mnie jakieś kości zwierząt kopalnych, będę ci szczerze wdzięczny za taki prezent. Chińska medycyna — widzisz — do dnia dzisiejszego stosuje kości i zęby wymarłych zwierząt jako składnik różnych leków i aptekarze kupują je od chłopów, którzy kości takie wyorali lub od górników, którzy je gdzieś wygrzebiali.

Rozmowa ta przypominała się europejskiemu turyście teraz, gdy stał przed stołem, na którym w pokaznym koszyku białaly dziwne kości i zęby. Aptekarz przyglądał się z życzliwym zainteresowaniem jak niecodzienny klient przetrzuca kość za kością, odkładając na bok najdziwniejsze i te, które wydawały mu się najstarsze. Wśród kości przeznaczonych na prezent znalazło się kilka kłów nieznanego zwierza i wielki, dziwaczny ząb trzonowy.

— To są zęby smoka — powiedział łamaną angielszczyzną. — Dobre lekarstwo na różne choroby.

Łowcy minionego czasu

Po powrocie do Niemiec nasz znajomy, któremu towarzyszyliśmy w trakcie niecodziennych zakupów w aptece pekinijskiej, siadł i napisał list do przyjaciela:

„Mój drogi!

Zgodnie z Twoim życzeniem przywiozłem Ci małego dinozaura, którego ku-

piłem w Pekinie. Jak przewidywałem, transport przedstawiał pewne trudności, wobec czego kazałem zwierzaka rozłożyć na części. Niech Cię więc nie zdziwi, jeśli otrzymasz pocztą paczkę z kośćmi. Jestem przekonany, że w długie wieczory zimowe znajdziesz rozrywkę, składając te kości w paleontologiczną całość. Mam nadzieję, że zaprosisz

mnie na uroczystość obłania butelką wina, złożonego całkowicie zwierzaka. Serdecznie Cię pozdrawiam i życzę powodzenia w pracy.

Twój druh i przyjaciel. P.S. Jeśli by okazało się, że z tych kości nie da się złożyć jednolitego szkieletu, nie miej pretensji do mnie. Widocznie w aptece sprzedali mi kości

różnych zwierząt — co nie jest wykluczone.“

Upięknio szereg miesięcy i nasz podróznik zapomniał o kościach i o żartobliwym liście, które przestał uczonemu przyjacielowi. Lecz oto jednego dnia pocztą przyniósł mu długi, zasadniczy i poważny list.

(Dalszy ciąg na str. 4)



ZĄB SMOKA

Sekretarz gebietskomisariatu

Wybuch II wojny światowej zastał Zygmunta Grosbarta w naszym mieście. Zbliżający się front zmusił go — podobnie jak wielu innych Polaków — do ucieczki. Najpierw, przez krótki okres czasu, przebywał w Białymstoku, następnie we Lwowie, a w końcu w małym miasteczku w obwodzie stanisławowskim — Rohatyn.

1 lipca 1941 roku ze świeżo wydanym świadectwem ukończenia szkoły pedagogicznej postanowił udać się dalej na wschód, aby wstąpić tam na ochotnika do Armii Czerwonej. Zamiar ten udało mu się wreszcie zrealizować w Winnicy. Odniesiona jednak w międzyczasie rana zmusza go do pozostania w szpitalu we wsi Majdaniec, odległej zaledwie o kilka kilometrów od powiatowego miasta — Talnoje.

W kilka dni później Niemcy gwałtownym natarciem zajmują nie tylko powiat Talnoje, ale całą Humaniszczynę. Z początku więc ukrywa się przed nimi jako pastuch. W końcu jednak decyduje się ujawnić i objąć stanowisko nauczyciela języka niemieckiego w szkole średniej.

Przed nim stanowisko to zajmował folksdojcz — Gustaw Jensch. I właśnie Jensch, wówczas już staro-

sta powiatu Talnoje, pomaga swemu młodszemu „koledze” w znalezieniu intratniejszej posady. Jest nią stanowisko sekretarza gebietskomisariatu w Humaniu (gebietskomisariat był najwyższą władzą administracyjną na okręg humański, w którego skład wchodziło kilka powiatów).

W gebietskomisariacie Zygmunt Grosbart szybko potrafił zdobyć sobie zaufanie swych przełożonych — stał się nawet „ich człowiekiem”, osobą wiele znaczącą i nie gorzej chyba poinformowaną od samego szefa gebietskomisariatu, fanatycznego hitlerowca — Petersona i jego zastępcy — Hessego.

Ani Petersonowi, ani Hessemu ani wielu innym hitlerowcom nie przyszło nawet na myśl, że powszechnie ceniony sekretarz wszechwładnego gebietskomisariatu jest jednocześnie członkiem ugrupowania partyzanckiego Kuźmy Gryba, które ich niestannie nęka ciągłymi, brawurowymi akcjami.

To właśnie dzięki naszemu rodakowi, partyzanci znali dokładnie wszystkie zamiary wroga co do Humaniszczyny.

Innym rodzajem „działalności” sekretarza gebietskomisariatu było wystawianie ludności cywilnej, zbiegłym jeńcom i partyzantom autentycznych dokumentów niemieckich, stwierdzających m. in., że: „Uprasza się wszystkie urzędy o umożliwienie okazielemu swobodnego podróżowania i udzielanie mu każdej niezbędnej ochrony i pomocy”. Chyba nie trzeba tłumaczyć, jakie usługi takie dokumenty mogły oddawać ludziom humanijskiego podziemia.

Informował on również partyzantów o zamierzonych przez hitlerowców aresztowaniach, o donosach i nazwiskach zdradców. Pomagał on także w ucieczce jeńców radzieckich z hitlerowskich obozów.

Oczywiście na tym nie kończy się lista wyczynów Zygmunta Grosbarta. Nie sposób ich jednak wymienić w tym krótkim artykule. Dodajmy tylko jeszcze to, że jako pierwszy podjął on próby nawiązania kontaktów między partyzantami humanijskimi a legendarnym generałem — partyzantem — Kowpakiem, po to, aby już wspólnie i w większym związku

bojowym walczyć z okupantem.

Opr.: M. REGEL

Jednym z pracowników naukowych UŁ jest dr Zygmunt Grosbart. Podczas II wojny światowej przebywał on na południu Ukrainy, gdzie pełnił funkcje sekretarza gebietskomisariatu położył jednocześnie poważne zasługi dla tamtejszego ruchu partyzanckiego. Poniżej relacjonujemy — na podstawie jego osobistych wspomnień i materiałów z prasy radzieckiej — krótką historię tamtego burzliwego okresu życia.

Jedyną nie pisaną księgą jest egzemplarz „Historii Indii” będący własnością belgijskiej rodziny De Ligne. Książka ta sporządzona została w sposób niezwykły: na kartach pergaminu wycięto ręcznie, litera za literą, słowo po słowie cały tekst. Następnie zaś każda strona zaopatrzona została w jedwabną, błękitną podkładkę i w ten sposób wycięty w pergaminie tekst czytelny jest jak nowoczesny druk. Książka ta zawiera 300 pergaminowych stron, w których wycięto milion dwieście tysięcy liter.

Najstarsza i najznamienitsza akademia literacka we włoszech przystąpiła do dzieła, które — zgodnie z planem — ukończone zostanie dopiero w przyszłym stuleciu, a ściślej mówiąc — w roku 2011. Mowa o monumentalnym słowniku języka włoskiego, do wydawania którego przystąpiła właśnie akademia Crusca we Florencji.

Zamierzenie to umożliwione dzięki pomocy finansowej rządu włoskiego, stać się ma największym z dotychczasowych dzieł — poetyms zestawem słów języka włoskiego, od jego pisanych zaczął ków przed 500 laty, aż po wiek XXI. (j. o.)



(Dokończenie ze str. 3)

Na wrocławskim rynku w godzinach szczytu

mych profesorów niż dawniej było tu studentów. Wrocławską szkołę matematyków zdobyła sobie światowy rozgłos. Wrocław jest obecnie nie tylko stolicą Dolnego Śląska, lecz jednocześnie stolicą polskiej elektroniki i automatyki, tych najprężniejszych dziedzin przemysłu i najnowocześniejszych dyscyplin nauki. Widomym tego znakiem „Elwro” i „Archimedes”.

Wśród nich wiele indywidualności. Jak na niespełna półmilionowe miasto wcale nie pokazują się tu prezenty. Miesiecznik „Odra” uchodzi za jeden z najciekawszych w kraju. We Wrocławiu nie spotkałem sfrustrowanych artystów.

Wrocław lat pięćdziesiątych. Obok rzeczywistych pionierów jeździło tu wiele ciemnych tybów, włóczęgów, poszukiwaczy przygód. Kiedy jedni odnajdywali tutaj siebie i odbudowywali na nowo roztrąskane życie, tamci bladowali wśród gruzów. Szabrownicy bawili w podejrzanych nocnych knajpach. „Lusi”, „Nowoczesnej”, „Adrii”. Dziś śladu nie ma po jednych ani po drugich. Po szabrownikach i po knajpach.

Wrocławskie

Nowy Wrocław pełen pięknych dzielnic, które widać z okien pociągów, powstał z gruzów. Dostojnie. Było ich 16 milionów metrów sześciennych, 21 tys. zburzonych domów, 300 km zniszczonych ulic oraz 400 budowli zabytkowych zamienionych w proch i pył. Słowem trzy czwarte miasta przemienione w perzynę. Prawie Kartagina.

Ostatnio zrodził się we Wrocławiu oryginalny pomysł stworzenia muzeum nowoczesności. Pomysł uzyskał aprobatę. Czynniki się przygotowania do jego realizacji. A równocześnie buduje się pawilon, w którym znajdzie swe miejsce „Panorama” Styki.

Spotkało mnie we Wrocławiu zdarzenie niecodzienne. Rano podczas śniadania w kawiarni hotelowej porośliem kelnerkę o proszek od bólu głowy. Ponieważ akurat nie miała pod ręką, wyraziła gotowość pójścia po ten proszek do apteki naprzeciwko. Koniec świata. To człowieka peszy, zdumiewa i zadziwia. Poczuję się, jak na innej planecie.

Pociąg wjeżdża na peron Dworca Głównego. Wysoka, oszklona budowla. Pamiętam jak 22 lata temu chrzęściło pod butami rozbite szkło. Po godny, barwny tłum wyrzucił mnie do miasta. „Dobry wieczór we Wrocławiu” — uśmiecha się neon. Niby drobiazgi a miłe to. Trochę dalej, gdy przejdzie się ul. Świerczewskiego, skreśli w prawo i dojdzie do placu Kościuski, naprzeciwko Pedetu na gmachu Klubu Dzieńnikarza, nową neonową propozycja: „Uśmiech za uśmiech”.

Z Rynku kieruje się w stronę placu Nankiera. Po

Plac Nankiera w 1949 r. był to podniesiony do entej

konfrontacje

drodże bogate sklepy, ładne nowe domy, wszędzie czysto, estetycznie, miło. Na ulicach dużo młodziarzy. Nie dziwnego — na 10 mieszkańców czterech w metryce urodzenia podaje już Wrocław.

Oczywiście są to spostrzeżenia przechodnia, siła rzeczy dość powierzchowne. Ale to jest istotne. Musi się kryć za tym wielki wysiłek. Pamię-

potężył nasz Czerwony Rynek. Głędza złodziei i szabrowników z całego dzikiego polskiego Zachodu. Złodzieje byli tak bezczelni, że oferowali mokra bielizna na sprzedaż ściągając gdzieś przed godziną ze strychu. Dziś na tym miejscu stoją nowe, śliczne, kolorowe bloki. Pozostały tylko wspomnienia. KAROL BADZIAK

domość w tej sprawie ma dla nauki ogromne znaczenie, gdyż naprowadzić nas może na bezcenny ślad, którym — jeśli się to nam nie uda — podążyć będą mogli inni.

Ścisłkam serdecznie Twoją dłoń i czekam odpowiedzi.

Twój przyjaciel,
Niestety ślad uchwycony w starej aptece w Pekinie urwał się. Ktoś odróżnił kość od kości i ząb od zęba, które znoszą aptekarzowi przygodni dostawcy, wysypując swój towar wprost do kosza wypełnionego podobnymi nabytkami z poprzednich transakcji. Sprawa jest beznadziejna.

A w Europie w środowisku naukowym wrę. Po opublikowaniu pracy stwierdzającej, że „pekiński ząb” pochodzi ze szczęki istoty ludzkiej, zamieszkującej Chiny około pół miliona lat temu — uczeni dzielą się na dwa obozy. Przedstawiciele jednego podziału argumenty i przypuszczenia autora pracy o ludzkim charakterze znaleziska, ich przeciwnicy twierdzą, że za ten należał do jakiegoś nie znanego gatunku małp, które zamieszkiwały przed dziesiątkami wieków tereny dzisiejszych Chin. Obie strony przytaczają uzonowane argumenty i kontrargumenty.

Łowcy minionego czasu

(Dokończenie ze str. 3)

„Mój drogi! Przesyłkę Twoją otrzymałem już dawno wraz z listem, ale byłem tak pochłonięty pracą i studiowaniem zawartości, że nawet nie podziękowałem Ci za pamięć. Czynie to teraz.

Nie zdajesz sobie prawdopodobnie sprawy z wartości materiału, który mi przysłałeś, gdyż moja paleontologia zawsze była dla Ciebie przedmiotem do brodatych żartów. Niechże Ci więc wystarczy stwierdzenie, że wśród przesyłanych mi kości znajduje się jeden ząb trzonowy, który jeśli mnie moje badania i studia porównawcze nie mylą, wprowadzi rewolucję do naszej wiedzy o pochodzeniu człowieka. Jesteś pierwszy, któremu komunikuję moja hipotezę; według wszelkiego prawdopodobieństwa za ten należał do pracownika, zamieszkującego Chiny około 400 tysięcy lat temu!

Czy rozumiesz co to znaczy? Znaczy to, że znaleźliśmy — jeśli moja teza się sprawdzi — najstarszy szczątek ludzkiej istoty, znacznie starszy niż jakikolwiek znany współczesnej nauce!

W związku z tym znaleźliśmy nawiązałem liczne kontakty z najważniejszymi autorytetami i w najbliższym czasie zamierzam opublikować pracę naukową, która przedstawi moje badania i hipotezę. Oszczędzam Ci tutaj szczegóły metody badawczej i całej terminologii naukowej, które nie zainteresują Cię jako laika, ale wierzę, że z naukowego punktu widzenia znalazłeś w tej aptece pekińskiej prawdziwy skarb.

Mam jeszcze do Ciebie prośbę obrzytniej wagi. Napisz, proszę, do Twoich przyjaciół w Pekinie i poprosz ich, aby odwiedzili aptekarza, u którego kupowałeś te kości. Za wszelką cenę musimy ustalić, skąd one pochodzą, kto i z jakiej okolicy dostarczył mu te znaleziska i w jakich warunkach zostały wygrzebane. Każda najdrobniejsza wi-

wycieczek tych przywoził posegregowane dokładnie minerały i kawalki rud, z których każdy miał swoją metrykę: gdzie i w jakich warunkach geologicznych został znaleziony.

Ale nie tylko ulamki skał i minerałów przywoził z tych wycieczek. W starych pokładach i grotach tu i ówdzie znajdował również kości i szczątki wymarłych dawno zwierząt. Zbiierał je skwapliwie i pieczołowicie, zapatrując każde znalezione taką samą metryczką, w jaką zapatruwał swoje minerały. Skały stanowiły bowiem pracę pana Anderssona — a stare kości, jego hobby!

Pewnego dnia dotarł do Czu-ku-tien. Przed nim leżało pasmo zaczopowanych jaskiń. W ciągu stuleci wiatry naniósłyna lotną czerwoną glinę, która wypełniła jaskiniowe otwory i wejścia do nich zamknęła czerwonymi plastrem. Geolog ogarnęło podniecenie. W miarę jak przekopywał się coraz głębiej, uważnie śledził ruchy kopaczy, aby razem z gliną nieopatrnie nie wyrzucili niczego wartościowego — czegoś, co w tym pokładzie przetrwałoby przez wieki niekniecie. Jego cierpliwość została nagrodzona. Pod łopata zgrzytnęła najpierw jedna, a w ślad za nią dalsze kości. Geolog oczyszczał je delikatnie szczoteczka i ostrożnie układał na skrawku rozłożonego płótna.

Przeglądając wykopane kości spostrzegł jednak, że większość z nich jest rozluźniona lub zmiażdżona, jak gdyby wielki drapieżnik kruszył je w swoich potężnych szczękach, chcąc dostać się do smakowitego szpiku.

— Prawdziwy smakosz musiał tu zamieszkiwać, żeby tak cierpliwie kruszył kość za kością — skonstatował. To niemożliwe przecież, aby pogruchotał je ciężar ziemi. Ciekawe!

— A jeśli te kości kruszone były

ZAB SMOKA

przy pomocy jakiegoś narzędzia — rozumował dalej — znaczyłoby to, że jaskinię zamieszkiwała jakaś istota rozumna.

Ta myśl olśniła go. W chwili później był już przy swoich kopaczach.

— Jeśli kości kruszone narzędziem, trzeba szukać śladów tego narzędzia — myślał.

Teraz dopiero zwrócił uwagę na czerwoną glinę kwarcu wykopanego z gliny wraz z kościami zwierząt. Odezwał się w nim geolog.

— Kwarc w tych pokładach — to nie możliwe. Przecież każdy student geologii wie, że w naturze kwarc nigdy nie występuje w parze z wapieniem. Jak mogłem to przeoczyć!

Stwierdzenie to podnieciło go jeszcze bardziej i poczuł, że ogarnia go owa gorączka, której doznają badacze w chwilach przełomowych, gdy odśladają się przed nimi nowy ślad, nowy szlak i nowy horyzont ludzkiej myśli.

W drodze powrotnej do Pekinu przemyślał całą sprawę gruntownie. I wów czas przypomniał sobie echa głośniego sporu, który przed laty wstrząsał światem paleontologów, antropologów i badaczy zamierzchłej przeszłości, na temat zęba nieznanego ludzkiej istoty, znalezionego w pekińskiej aptece.

A oto on sam wracał teraz do Pekinu ze swojej wyprawą geologiczną, wioząc niezwykle trofea i niezwykłą hipotezę. Czyżby ów zab przywieziony do Europy przez niemieckiego turystę i badany przez jego przyjaciela był zębem jednej z istot rozumnych, które w jaskiniach Czu-ku-tien kwarcowymi narzędziami łupali zwierzęce kości? Cóż za szkoda, że nie udało się wówczas ustalić skąd pochodziło to znalezione kupione w aptece.

(Dalszy ciąg w następnej „Panoramie”)

HISTORIA TEJ INSTYTUCJI — POWOLANEJ W KOSZCIELE KATOLICKIM I DZIAŁAJĄCEJ W OBRONIE GŁOSZONYCH PRZEZ PRAW D, JEST JEDNĄ Z NAJKRWAWSZYCH PŁAM W DZIEJACH RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I HISTORII CYWILIZACJI W OGÓLE. WIELE Z JEJ TAJEMNIC CZEKA NADAL NA UJAWNIEŃ, ALE JUŻ TE ODKRYTE I OPUBLIKOWANE PRZEZ BADACZY I HISTORYKÓW POZWALAJĄ ZROZUMIEĆ ÓW POTWORNY LĘK I PRZERAŻENIE, JAKIE JESZCZE 200 LAT TEMU BUDZIŁO SAMO TYLKO SŁOWO: INKWIZYCJA.

Działalność inkwizycji przybrała szczególnie na sile w wieku XV i XVI. „Święte stopy” płonęły wtedy setkami niemalże w całej Europie, a przede wszystkim w Hiszpanii, Francji i we Włoszech.

Do postawienia przed sądem inkwizycyjnym wystarczyło często podanie heretykowi kawałka chleba czy szklanki wody, podejrzenie o herezję lub zwykły donos. Donosicielem mógł być każdy — mąż lub żona, krewny oskarżonego, nieletnie dziecko, a nawet zbrodniarz. Ważne było każde obciążające zeznanie.

Każdemu niemal śledztwo towarzyszyły potworne i wyszukane tortury — łamanie na kole, wieszanie za ręce z ciężarami u nóg, palenie ogniem, wyłamywanie stawów itp. Tomasz Meneghini — inkwizytor zakonu dominikanów — w swojej książce „Święty arsenał”, wśród przeróżnych rodzajów tortur zalecanych jako niezawodny środek do wymuszania zeznań wymienia m. in. „biczowanie nieletnich dzieci...”. Nawet dozwolone przyznawanie się do winy nie chroniło uwięzionych przed torturami. Stosowano je mimo wszystko, aby sprawdzić czy oskarżony rzeczywiście mówi prawdę, i aby wymusić zeznania jeszcze bardziej obciążające podejrzanego. Zwykle, oszalałe z bólu i strachu ofiary przyznawały się do najbardziej nawet nonsensownych zarzutów, byle tylko skrócić sobie mękę. Ale wtedy tortury ponawiano, aby przekonać się czy „przyznawanie się” było naprawdę stanowcze. Zdarzało się też, że podejrzanego o herezję nie przetrzymywali bestialskich tortur lub ginęli w więzieniu z głodu i wycieńczenia.

Oprawy nie spieszyli się bowiem często z zakończeniem śledztwa, uważając że dłuższy pobyt w lochach rozwija języki opornym. I tak np. Bernarda de Moutaigna została uwięziona w Tuluzie w roku 1297. Trzydzieści lat spędziła o chleb i wodę w podziemnym więzieniu w oczekiwaniu na wyrok. Guillem Salavert wtrącony został do tego samego więzienia w roku 1289, a wyrok usłyszał dopiero po 20 latach.

Wręcz niesamowity wypadek, mający miejsce w Toledo, w Hiszpanii, opisuje francuski kronikarz. Oto gdy Napoleon rozkazał otworzyć więzienie inkwizycji, zdawało się, że groby się otwary i blade postacie jak upiory wychodziły z kazałat wydających trupi odór. Wielu z nich doprowadzonych zostało do ułomności, byli zamknięci w lochach tak niskich, że nie mogli się wyprostować. Pomimo opieki wojskowych chirurgów wielu z nich wyzionęło ducha tego samego dnia. Następnego dnia generał La Salle przeprowadził dokładną inspekcję więzienia przy asyście kilku swych sztabowych oficerów. Liczba machin do torturowania przejechał dreszczem nawet ludzi zaprawionych do okropności na polach bitew. W podziemnym lochu stała drewniana statua przedstawiająca Dziewicę Marię. Wszystkich naraz uderzyło podejrzenie, że pomimo jedwabnych szat, opuszczających się z ramienia w obfitych fałdach miała na sobie rodzaj pancerza. Po bliższym zbadaniu okazało się, że przednia część ciała była wybita nadzwyczaj ostrymi gwoździami i małymi ostrzami, jakby noży, zwróconymi ku widom. Ręce miała złożone, a mechanizm za przegródką wprawiał figurę w ruch. Jeden ze służących inkwizycji, zmuszony rozkazem generała, puścił maszynę w ruch. Gdy figura rozłożyła ręce, jakby dla przyświecenia kogoś miłośnika do serca, dobrze wypełniony plecak polskiego grenadiera zastąpił miejsce żywej ofiary. Statua tuliła go do swego łona bliżej i bliżej, a gdy sługa, stosownie do rozkazu sprawił, że figura rozwarła ręce i przyjęła dawną pozę, plecak był przedziurawiony do głębokości dwóch lub trzech cali i pozostał wiszący na ostrzach gwoździ i noży...".

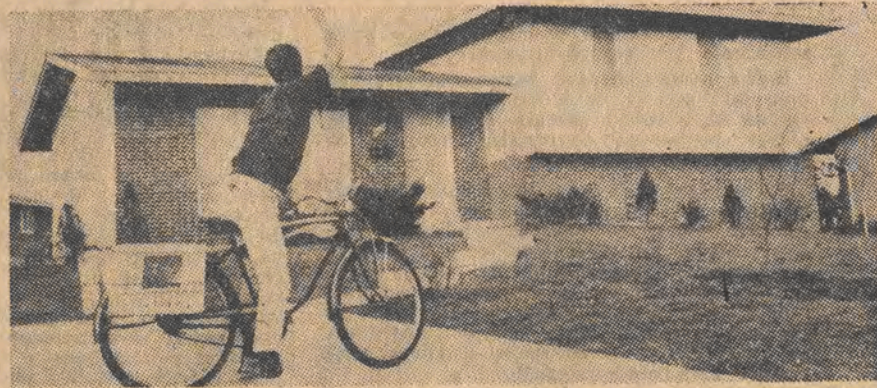
Kara, jaka z reguły stosowana w procesach heretyków, było spalenie żywcem na stosie. W wypadku skruchy skazanego, górzono go przed spaleniem. Wykonanie wyroku powierzano władcom świeckim, jako że kościół nie chciał sam plamić się krwią. Sądom świeckim nie wolno było jednak tych wyroków rozpatrywać. Musiały je wykonywać na ślepo, pod groźbą najcięższych kar kościelnych. W Tuluzie, w roku 1238, władze miejskie broniły się przed spaleniem 6 wydanych przez inkwizycję heretyków. W odpowiedzi biskup nie wahał się przed rzuceniem klątwy na opornych.

Egzekucje heretyków odbywały się masowo i uroczysto, z wielką pompą, zazwyczaj w dni świąteczne — z udziałem władz świeckich, dygnitarzy kościoła, wielotysięcznych tłumów ludu, a czasem także króla lub papieża. Wraz z żywymi na stosach palono również wyjęte z grobów zwłoki tych, których dopiero po śmierci uznano za heretyków. Szczególnie ciężki był los dzieci osób skazanych za herezję. Domy heretyków były bowiem burzone a majątki przechodziły na własność państwa i kościoła, bez względu na to czy skazany miał rodzinę lub nieletnie dzieci. Papież Innocenty III pisze w jednym ze swych dekretów, że „nie należy pod pozorem miłosierdzia zaniechać wydziedziczenia katolickich dzieci heretyków, gdyż dzieci te powinny ponosić karę za rodziców”.

„Święte stopy” płonęły w Europie nieprzerwanie do końca XVIII wieku. W Hiszpanii, jeszcze w roku 1826 spalono na stosie nauczyciela Kajetano Ripola. Ale w ogniu ginęli już nie tylko ludzie podejrzani o herezję i bunt przeciw kościołowi. Liczba straconych zwiększyła się o dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci — ofiar rozpoczętego z końcem XV wieku, wielkiego „pogromu czarownic”...

ZDZISŁAW SZCZEPANIAK

MĄTKA BOSKA Z TOILETO...



Wiosna w SUBURBIE

WIOSNA TEJ ZIMY ZAGŁADAŁA DO BALTIMORE WIELOKROTNIE, ALE TERAZ ZA PANOWAŁA JUŻ NA DOBRE. JEJ CIEPŁY PODMUCH OZYWIŁ JAK GDYBY MIASTO. W JASNYCH PROMIENIACH SŁONCA WYDAJE SIĘ ONO WESELSZE, CHOĆ BARDZIEJ JASKRAWIE STAJĄ SIĘ JEGO URBANISTYCZNE I SPOŁECZNE KONTRASTY.

MIASTO, O KTÓRYM PISZĘ — PODOBNE ZRESZTA JAK WIEKSZOŚĆ MIAST AMERYKAŃSKICH — TYM SIĘ RÓŻNI OD METROPOLII EUROPEJSKICH, ŻE NAJWIĘKSZA NĘDZA GRUPUJE SIĘ W CENTRUM, BRZYDOTA ULICZEK WCISNIĘTYCH MIĘDZY GŁÓWNE MAGESTRALNE JEST WRĘCZ OSTRZĘCZAJĄCA. PSTROKACIŻNA SZYLDÓW I NEONÓW NIE JEST W STANIE UPIEK SZYC SZPETOTY POWLECZO NEJ FARBA NAGHEJ CEGŁY ZESZŁOWIECZNYCH RUDER, CHODNIKI I JEZDNIJE ZAŚLANE SA WSZEKIEGO RODZAJU OPAKOWANAMI, GAZETAMI, REKLAMOWYMI ULOTKAMI I TYLKO WIOSENNY WIATR PRZENOSI TO WSZYSTKO Z MIEJSCA NA MIEJSCA. NA TYCH ULICZKACH O KAŻDEJ PORZE DNIA MOŻNĄ ZOBACZYĆ GRUPKI MĘCZYZN SIEDZĄCYCH NA SCHODKACH DOMÓW, ROZPRAWIAJĄCYCH LENIWIE PRZY BUTELCE PIWA, SA BRUDNI, ZAROSNĘCI, UBRANI NIEBAŁE, PRZEWAŻAJĄ TU MURZYNI.

PRZECIWIENSTWEM TEGO SA SUBURBY, CZYLI PRZEDMIEŚCIE, A RACZEJ ROZLEGŁE, LUŻNO ZABUDOWANE WILLAMI TERENY PODMIEJSKIE. NIE RÓŻNIĄ SIĘ ONE SPECJALNIE MIĘDZY SOBĄ — W PODOBNY SPOBÓW O TACZAJĄ BALTIMORE, PHILADELFIĘ, ANNAPOLIS — ALE JAK BARDZO ODBIEGAJĄ SWYM CHARAKTEREM OD ZMURSZALYCH CENTRUM!

Oto dzielnica willowa Lutherville w Baltimore. Uważana jest za najelegantszą — zabudowana niemal w całości już w okresie powojennym. Jako umowny dostawca pewnego tutejszego magazynu pedzę chevroletem z kilkunastoma paczkami z listą osób, którym te paczki mam dostarczyć. Błądzą w labiryncie uliczek, pytam ludzi o drogę, wchodzę do mieszkań, rozglądam się, gdy pani domu wypisuje czek.

Charakter urbanistyczny takiej dzielnicy trudno porównać z czymkolwiek bliżej nam znanym. Proszę sobie wyobrazić jakiś przyhalański krajobraz pocięty nieregularnie asfaltowymi alejkami. Te asfaltowe wstęgi nie mają ani krawężników, ani poboczy, ani rynsztoków. Po prostu — wstęga asfaltu wśród pofalowanej łąki. Od tej szerokiej wstęgi biegną węższe — w prawo i w lewo — do poszczególnych domów.

Domy usytuowane są opodal drogi i odległe od siebie o jakieś sto do dwustu metrów, przy czym niemal w każdym przypadku jest to samotny dom z garażową przybudówką i asfaltowym placem do wykrcania samochodu. Tkwi taki dom na

da odkurzaczu, by otworzyć drzwi. Ubrana jest w szlafrok lub spodnie i zawsze rurki ma we włosach. Nim wypisze czek, można obejrzeć mieszkanie. Różnią się one ustawieniem mebli, kolorem ścian, rodzajem obrazów, ale w zasadzie są bardzo do siebie podobne.

A więc z głównego wejścia wkracza się wprost do salonu (living room). Jest to obszerny pokój z kominkiem (prawdziwym), pianinem, telewizorem (często z wielobarwnym ekranem). Całą podłogę pokrywa gru by dywan w pastelowym kolorze. Naprzeciw telewizora — klubowe fotele i stolicek, pod ścianami — kanapy i olbrzymie stojące lampy. Ściany zdobiają obrazy — przeważnie kolorowe reprodukcje. Sztuczne kwiaty różnych gatunków stoją w wazonach, „rosną” w doniczkach, „pną się” po ścianach. W paru domach widać w takich hallach całe sztuczne ogródki — z plastikowymi palmami i plastikowymi maipkami czy papugami. Tacy miłośnicy plastiku wystawiają jeszcze przed domem plastikowego murzyna, wielkości dziecka, w czerwonej liberii, z latarnią w podniesionej ręce.

Korespondencja z USA

To jest najbardziej reprezentacyjna część domu. W jednym wypadku poprosiłem o pokazanie całego mieszkania — obejmującego kuchnię (cud nowoczesnej techniki), przyjemną jadalnię, pokój dziecienny (istne pobożewisko z mnóstwem mechanicznych zabawek), trzy sypialnie, dwie łazienki i gabinet pana domu. I wszystko to sama pani domu utrzymuje w idealnej czystości.

nie, pokój dziecienny (istne pobożewisko z mnóstwem mechanicznych zabawek), trzy sypialnie, dwie łazienki i gabinet pana domu. I wszystko to sama pani domu utrzymuje w idealnej czystości.

Służących tu prawie się nie spotyka, ale pani domu ma innych pomocników. Oto za nią wyszedłem dzwonek u drzwi obwiesić przybycie człowieka z pralni, który przyniósł upraną bieliznę i zabrał węzeł brudnej. A przedtem, jeszcze był wóz ze świeżym mlekiem i pieczywem, był wóz z kompanii gazowniczej, by napełnić zbiorniki, przyjeżdżał wóz sanitarny po śmiecie i samochód z pocztą. Na telefoniczne zawołanie pani domu ma też pod drzwiami napoje chłodzące, lody, lekarstwa, chemikalia. Raz w tygodniu tylko jedzie do shopping center przy głównej ulicy osiedla, skąd przywozi pełen samochód wiktuałów — przeważnie półfabrykatów w puszkach, którymi wypełnia pełną lodówkę.

Domy są ładne, choć bardzo proste w swej architekturze. Jest to przeważnie kombinacja prostokątów pod niskim, łagodnie spadającym na dwie strony dachem. Dach jest na miarę największego prostokąta, mniejszy prostokąt jest cofnięty i tworzy taras, wreszcie najmniejszy — to garaż. Budynek jest parterowy, z pokojami na poddaszu. Z zewnątrz wykończony jest różnie — najczęściej występuje czerwona cegła w połączeniu z asbestową okładziną przypominającą szalunek z desek pomalowanych na biało, czerwono lub zielono. A dokoła łąka — żadnych płotów, żadnych ślask, budek czy gołębników.

Na dźwięk dzwonka ustaje warkot elektrycznego silnika — pani domu odkła-

Taki domek może mieć każdy... kto ma odłożone w banku 30 tysięcy dolarów. A jeśli nie ma? Wtedy może wynająć w centrum „apartament” za 70 dolarów miesięcznie. O tańsze mieszkanie raczej trudno.

WŁADYSŁAW KULICKI

Niecodzienne kradzieże (2)

W POPRZEDNIM NUMERZE „PANORAMY” ZAMIESZCILIŚMY (ZA PARYSKIM „EXPRESSEM”) OPIS NIECZDZIENNYCH KRADZIEŻY OBRAZÓW, A OTÓ DALSZY CIĄG REWELACYJNYCH MATERIAŁÓW.

W 1939 r. zmienił z Luwru obraz Watteau „Obojętny”. Prasa podniosła alarm. Podkreślano brak czujności strażników i niedostateczne zabezpieczenie dzieł sztuki. Kilku dziennikarzy udowodniło nawet, jak łatwo jest coś wynieść z pałacu, 14 sierpnia ktoś zadzwonił do wszystkich paryskich redakcji, przysyłając fotoreporterów dzisiaj po południu do Pałacu Sprawiedliwości, nie pożałujecie.

I rzeczywiście! W towarzystwie czterech adwokatów, wszedł do pałacu, chudy, młody człowiek, niosąc obraz Watteau.

— Jestem Serge Clau de Bogousslavsky. To ja ukradłem obraz. Odmówiło mi się policji, więc w dniach kiedy obona kraju żąda od nas tyle sił.

Błądy, młodzieniec, 24-letni syn krawca pochodzenia rosyjskiego, był kolejno hydrantnikiem, kelnerem, bieterem w kinie, po

moonikiem fotografa. Jego namietnością była jednak lektura. Dzięki niej zdobył wiedzę samouka. Uważał też malować i zaczął się ze eksperta sztuki. Spędził całe dnie w Luwrze, krytykując prace konserwatorów. Najdłuższ oglądał u wielbiana dzieło Watteau. I stwierdził rzecz, która go wyprowadziła z równowagi: pod pretekstem konserwacji płótna, zdeformowano zdaniem Bogousslavsky'ego, piękny obraz. Podobno poplamiono nogę, policzek i brodę „Obojętnego”. Wtedy to „ekspert” podjął decyzję. Sam naprawił błąd. Przez dwa tygodnie ciepławie „pracował” nad stalową nitką, podtrzymując obraz. W niedzielę 11 czerwca nie pędził. Bogousslavsky owiwa obraz w gazecie, mija grupę zwiedzających. Jedna osoba — świadek zajścia — pyta ze zdumieniem. — Co pan robi?

— Jak pan widzi, za bieram obraz do konserwacji.

— I pan pracuje w niedzielę?

— Niestety, tak... Przy drzwiach zatrzymuje go znajoma.

— Co niesiesz?

— Obraz. Przez dwie godziny będą razem się prze-

chadzać w ogrodach Tuileries, w czasie kiedy cały Luwr już wrze. Przez dwa miesiące Bog pracuje nad obrazem. Czyści dokładnie policzki, płaszcz, nogę „Obojętnego”. I dokładnie notuje w swoim zeszycie rezultaty tej pracy. Zamierza bowiem w przyszłości wydać książkę pt. „Dlaczego zabrałem z Luwru „Obojętnego” Watteau”. — Miałem zamiar wytłumaczyć się w książce — opowiada później. A potem dopełnić samobójstwo.

Za radą znajomych postanowił jednak dzieło zwrócić. Zdanie ekspertów obciąża bardzo amatorka sztuki.

Epizod z „Obojętnym” Watteau jest nie czym w porównaniu z kradzieżą Mony Lisy w 1911 r. Kiedy po jednodniowej nieobecności obrazu stwierdzono jego kradzież, policja wzięła się ostro do pracy. Każdy ślad był brany pod uwagę. Szukano nawet autora anonimowych listów miłosnych wysyłanych do Mony Lisy. Po dwóch latach do właściciela jednej z galerii nadszedł list.

„Jestem Włochem. To ja skradłem Monę Lisę. Zrobiłem to, by zwrócić swojej ojczyźnie skradzione przez Francuzów dzieło sztuki”.

Podpis — Leonard. Myślano, że to znowu dzieło wariata. Ale na wszelki wypadek odpisano na list. Ślad zaprowadził do florenckiego hotelu do pokoju niejakiego Vincenze Leonarda. Skromny człowieczek, wyciągnął spod łóżka biały kufer, z niego kilka ciuchów, man dołnię i piaski pakunek owinięty w czernony jedwab. I... na gło usmiech Mony Lisy opromieniły niedzny pokój. Wybucha skandal. O incydencie jest powiadomiony król, papież i parlament. Mona Lisa pod odpowiedzialnością eskorta wraca do Luwru.

Złodziej nie nazywa się Leonardo, ale Perugia. To skromny robotnik, malarz budowlany, który długo pracował we Francji a nawet w Luwrze. Dla czego ukradł?

Chciałem obraz zwrócić Włochom — powtarza z uporem.

Opinia publiczna Włoch była po stronie Perugia, wielu oburzyło się, kiedy ogłoszono wyrok: 1 rok i 35 dni więzienia. Po odsiedzeniu kary, Perugia wrócił do swojej rodzinnej wsi, w tany co najmniej jak papież.

(„L'Express”) A. Poniatowska



CUDZO- ZIEMIEC



Głośnie chrząknięcie w ciszy pustego hallu zabrzmiało jak sygnał alarmowy.

Nocny portier przestał zastanawiać się nad tym, jaki ssak zaczyna się na D, a kończy się na K, zsunął okulary z czoła na nos i bez specjalnego entuzjazmu spojrzął na przybysza.

Chrzążący mężczyzna miał kuliste kształty. Uprzejmy, przymilny uśmiech rozjaśniał rumianą twarz. Ciemne, okrągłe oczy, osadzone blisko kartoflowatego nosa, błyszczwały niespokojnie. Grubas miał na sobie jasny, gabardynowy płaszcz, z którym niezbyt fortunnie kontrastował czarny kapelusz ze sztywnym rondem. Duży aparat fotograficzny przewieszony przez ramię nadawał całej postaci turystyczny wygląd.

— Bardzo pana przepraszam, że pana nie-pokoje, ale... ale chciałbym się zobaczyć z panem Joachimelem Finkem.

Portier zajrzał do książki meldunkowej, a następnie przeniósł wzrok na tablicę z kluczami i powiedział:

— Pan Finke jest u siebie. Pokój 453. Czwarte piętro.

Tłuścioch drobnym krokiem ruszył w kierunku windy, portier zaś przesunął okulary z nosa na czoło i wrócił do krzyżówki.

Gatunek papugi wspak. Inaczej krokodyl. Mineral na G. Szczep murzyński na P. Pierwsza żona ostatniego z Jagiellonów.

Po pewnym czasie barykowany człowieczek w gabardynowym płaszczu znowu pojawił się w hallu.

— Pan Finke nie odzywa się. Stukałem parokrotnie. Czy pan jest pewien, że jest u siebie w numerze?

Portier, który w tej chwili myślał przebywał na dworze Zygmunta Augusta, znowu zsunął okulary z czoła na nos i z cierpliwą wyrozumiałością powiedział:

— Jeżeli klucz nie wisi na tablicy rozdzielczej, to można przypuszczać, iż gość znajduje się w swoim pokoju. Istnieje jednak możliwość, iż pan Finke, zabrawszy klucz, udał się na kolację do restauracji albo do kawiarni. Jeśli sprawa jest bardzo ważna, mogę zatelefonować i dowiedzieć się, czy pan Finke przebywa w którymś z naszych lokali.

Człowiek o paciorkowatych oczach uważnie słuchał słów uprzejmego portiera. Przystępował niecierpliwie z nogi na nogę, a na jego twarzy malował się rosnący niepokój.

— Sprawa jest raczej pilna — rzekł dziwnie piskliwym głosem — i byłbym panu niesłychanie wdzięczny, gdyby mi pan dopomógł w odnalezieniu pana Finkego.

Portier westchnął z rezygnacją, podniósł słuchawkę i rozpoczął telefoniczne poszukiwania, zażywny zaś jegomość rozpiął płaszcz i usiadł w fotelu, sapiąc i ocierając spoczone czoło.

Scena ta trwała dłuższą chwilę. Wskazówki zegara zbliżały się do godziny dziesiątej. Przystojna brunetka pełniąca rolę kasjerki, ziewnęła dyskretnie. Przed hotelem zawarzał motor samochodu. Przyjeżdżali nowi goście.

Wreszcie portier ruchem pełnym zniechęcenia odsunął od siebie aparat telefoniczny.

— Nie ma pana Finkego ani w restauracji, ani w kawiarni. Zapewne już śpi. Nie

chciałbym go budzić. Może pan zostawi kartkę. Doreczymy jutro rano.

— Sam przyjdę jutro rano — zapowiedział strapiiony grubas, a jego głos z piskliwego dyszkanu zmienił się niespodziewanie w głęboki baryton. — Dziękuję i dobranoć.

Zerwał się szybko z fotela i jak kula potoczył się w kierunku drzwi. Portier patrzył w ślad za nim. Nie zaterpowanym końcem ołówka drapał się za uchem.

Nowa fala wieczornych gości zakłóciła chwilowy spokój urzędników recepcji. Wieczne pióra szybko wypełniały karty meldunkowe, dzwięczały klucze, stukały drzwi od windy, padały pośpieszne słowa.

Krzyżówka poszła w zapomnienie i zapewne nocny portier nigdy się nie dowiedział, kim była pierwsza żona Zygmunta Augusta. Niebawem też zapomniano o człowieku, który tak bardzo chciał się zobaczyć z panem Joachimelem Finkem.

Noc szła naprzód. Wskazówki zegara posuwały się zniecierpliwieniem. W hallu zapanała znowu senna cisza, przerywana od czasu do czasu przeciągłym ziewnięciem lub przybyciem jakiegoś zapóźnionego podróżnego.

Nowy dzień naznaczył szyby kroplami deszczu. Rozpędzone samochody wpadały w kałuże, rozpryskując brunatną wodę. Przez uchylone drzwi wdzierał się jesienny, wilgotny chłód. W hotelowych oknach żółciło się jeszcze elektryczne światło. Fryzjer goilił pierwszego, porannego klienta.

O godzinie dziewiątej z recepcji zniknęły zmęczone twarze. Przyszła dzienna zmiana.

(1)

Nowy portier nie był amatorem krzyżówek. Uważał, że zajęcie to wyczerpuje nadmiernie umysł. Szybko wypełnił kupony totalizatora sportowego, a następnie zabrał się do przeglądania książki meldunkowej. W przeciwieństwie do swojego nocnego kolegi miał doskonały wzrok i nie potrzebował posługiwać się okularami. Czasami mrużył oczy, ale tylko dlatego, aby swej twarzy nadać wyraz protekcyjnej wyższości.

Około dziesiątej drzwi otworzyły się gwałtownie i do hallu wszedł człowiek, którego natura predestynowała do roli Don Kichota. Na długim i nadmiernie wychudzonym tułowiu osadzona była niewielka, kanciasta głowa, porośnięta fantazyjnie kępami rzadkich włosów. Cienką szyję zdobiła olbrzymia grdyka, poruszająca się w sposób niepokojący. Robiło to takie wrażenie, jakby coś trudnego do przelknięcia utkwiło mu w gardle.

Nowo przybyły zakaszłał, wytarł halaśliwie nos i powiedział:

— Chciałbym się widzieć z panem Joachimelem Finkem.

Portier oderwał wzrok od książki meldunkowej i spojrzął z pewnym zdziwieniem, albowiem potężny bas, który zadudnił w hallu, tworzył zaskakujący kontrast z chudym ciałem przybysza.

— Pan Finke? Chwileczkę, zaraz sprawdzę. Tak, pan Finke jest teraz u siebie. Pokój 453, czwarte piętro. Wspominał mi kolega, że wczoraj wieczór ktoś pytał o pana Finkego. Czy to szanowny pan?

Właściciel potężnej grdyki pominął milczeniem to pytanie i szerokim krokiem podszedł do windy.

Portier uśmiechnął się, chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tej chwili wtargnął do hallu tłum podróżnych. Trzeba było zająć lokowaniem nowych gości.

Po upływie kilkunastu minut z windy wysiadł chudy olbrzym i zbliżył się do lady. Jego potężny głos zagłuszył szmer rozmów.

— Pan Finke nie odzywa się. Stukałem parokrotnie, ale bez rezultatu.

Portier spojrzął z pewnym zniecierpliwieniem.

— Może pan Finke jeszcze śpi.

— Już po dziesiątej.

— Gość ma prawo spać choćby cały dzień — wyjaśnił portier.

Słuszna ta uwaga nie zadowoliła najwidoczniej amatora rozmowy z panem Finkem, gdyż stał jeszcze dłuższą chwilę i kołysząc się lekko na swych tyczkowatych nogach, patrzył w zamyśleniu na hotelowego funkcjonariusza. Wreszcie wyprostował się i stwierdził:

— To dziwne, to bardzo dziwne!

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i szerokimi krokami poszedł ku wyjściu. Niebawem zniknął z oczu niewyraźnie uśmiechniętego portiera.

Tymczasem życie w hotelu tętniło, codziennym rytmem. Windziarze jeździli z dołu do góry i z góry na dół, bagażowi wnosili i wynosili walizy, ozdobione zagranicznymi naklejkami, urzędnicy recepcji przyjmowali, wydawali, inkasowali, informowali, uśmiechnięci, niestrudzenie uprzejmi, cierpliwi. Mówiono po francusku, po angielsku, po niemiecku, po rosyjsku, a czasami nawet i po polsku.

Na piętrach szumiały elektroluksy.

Młodziutka blondyneczka z zaodulowaną, jasną czuprynką podbiegła do starszej kobiety:

— Nie sprzątnęłam tylko jeszcze pokoju 453.

Kierowniczka czwartego piętra spojrziała z wyrzutem na dziewczynę, a w jej szarych oczach można było wyczytać zarówno nagane, jak i zdziwienie.

— Do tej pory nie sprzątnięte są jeszcze wszystkie pokoje? Dlaczegoż to?

— Wszystkie pokoje są już dawno sprzątnięte — zapewniła z ożywieniem pokojówka. — Nie sprzątnęłam tylko pokoju 453.

— Bo co...?

— Bo pokój 453 jest zamknięty.

— Przecież ma pani klucz. Trzeba było otworzyć.

— Próbowałam, ale nie mogę. Pokój jest zamknięty nie tylko na zamek „Yale“, ale także na dolny klucz. I właśnie coś się takiego zrobiło, że nie mogę otworzyć z tego dolnego klucza.

Kierowniczka czwartego piętra zmarszczyła brwi.

— Jak to pani nie może otworzyć?

— No, nie mogę. Zajrzałam nawet przez dziurkę od klucza — pośpiesznie dodała zmieszana dziewczyna.

— Tego nie należy robić — stwierdziła aurytatywnie kierowniczka czwartego piętra. — No i co pani zobaczyła? — dodała łagodząc nieco timbre głosu.

— Nic nie mogłam zobaczyć.

— A może gość jeszcze jest w pokoju? Trzeba to zbadać. Chodźmy.

Na delikatne pukanie nikt nie odpowiedział. Mocniejsze pukanie również nie odniosło żadnego skutku. Kierowniczka czwartego piętra spojrziała na pokojówkę, a pokojówka na kierowniczkę. Niepokój zabłysnął w oczach obu kobiet.

— Czyżby jeszcze spał?

— A może zaśnęł?

— A może w ogóle tego...

Wszelkie próby otworzenia drzwi spełzyły na niczym. Klucz nie wchodził w zamek. Robiło to takie wrażenie, jakby drugi klucz tkwił od wewnątrz. Ale jeżeli drzwi zostały zamknięte od wewnątrz, to znaczy, że ktoś jest w pokoju.

— Trzeba zawiadomić kierownika recepcji. Pobiegly do telefonu.

Kierownik recepcji uważnie wysłuchał meldunku. Chrząknął i zdecydował, że należy niezwłocznie sprowadzić ślusarza.

Po upływie niespełna piętnastu minut ekipa ratownicza znalazła się w komplecie przed drzwiami pokoju 453.

Fachowiec z sekcji technicznej zwinnie uporał się z zamkiem, w którym z nie wyjaśnionych przyczyn tkwił kawalek utamane-go klucza.

Pokój był pusty. Pościel na łóżku rozrzucana, tak jakby ktoś zerwał się nagle z posłania. Ciemnoszafirowa pidżama rysowała się mocną plamą na tle białej poduszki. Ranne pantofle stały na dywaniku, a obok nich leżało kilka drobniaków, wyrzuconych zapewne ze znajdującej się opodal walizki.

(2)

(Dalszy ciąg nastąpi)

Dziewczeta

na 1/50 sek.

Foto D.M., Berlin

Jan Sztudynger **PRASZKI**

ZYCIE WEWNĘTRZNE PRZESADA

Za obsesją obsesja, Cała procesja.... Piękłem mnie się straszę, Jakby nie było kaszy.

BAJKI ■ BAJKI ■ BAJKI ■ BAJKI ■ BAJKI

W SEJMIE ZWIERZĘCYM

Grupa posłów do łaski marszałkowskiej wniosła memoriał dotyczący zatrudnienia osła:

„W dobie statków kosmicznych osioł, zdaniem braci, jako zwierz pociągowy rację bytu traci. Co z nim począć?” — „Rzecz jasna — rzekł lord Coundel Bury. — Nic nie umie, więc niechaj idzie do kultury!”

PAW I SOWA

Cheplił się przed ptakami: „Piękny ogon pawi po śmierci imię moje na świecie rozślawi!”

„Co do mnie — rzekła sowa z uprzejmym ukłonem — wolę sławę zdobywać głową niż ogonem!”

O ROGACZACH

Raz ślimak zapytany przez pstręgiego motyla, czemu się ze skorupy tak rzadko wychyla, odpowiedział: „Kumie szanowny, pomyślcie no sami, czym tak bardzo przed światem chwalić się?... Rogami?!”

NAGROBEK KOGUTA

Bez ciemnych okularów i aktorskich gierek, zapowiadał pogodę lepiej niż Wicherek.

H. SAFRIN

Rozrywki umysłowe

POZIOMO: 1. Fach Chaplina. 5. Przedmieście Warszawy. 9. Jak Wisła szeroka. 10. Poszko dowany. 11. Nad głową górni-ka. 13. Zmysł w języku. 14. Od zera do nieskończoności. 16. Wywołują kryminali. 19. „Spor towe” danie. 21. Jej załoga rozpoczęła rewolucję 1917 r. 24. Sześć biur w Ameryce. 27. Zi-ła na gorąco. 28. Kilof dla dwóch górników. 29. Bogini występku. 30. Nie jest obez-ny z daną dziedziną. 31. Mapy nie do zdobycia.

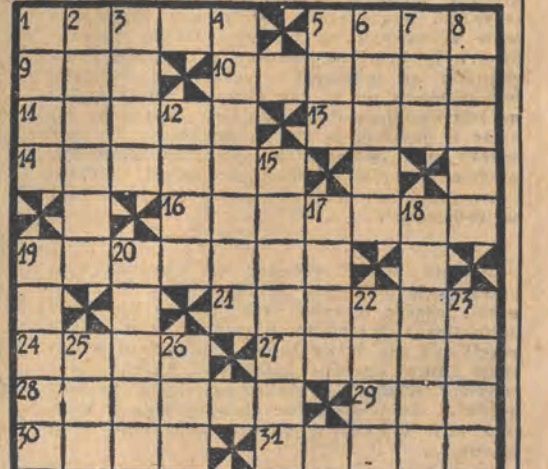
PIONOWO: 1. W kącie na śmieci. 2. Osmi stopień gamy. 3. Imię twórcy Tomka Sawye-ra. 4. Do naklejania znacz-ków. 5. „a” z plusem. 6. Pa-ciorek muzulmanina. 7. Irena

inaczej. 8. Ostre polecenie. 12. Obóz tańsarski. 15. Bardzo ma-ło czasu. 17. Postać z „Fara-ona”. 18. Nieprzemakalna tką-tyna. 19. Na futro z „lapó-pek”. 20. Zostają po wystrza-łach. 22. Kamień zdobniczy. 23. Grecki bóg wojny. 25. Przykry owad. 26. Worek.

„NIKA”

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązania krzyżówki z nr 101 wylosowali: Maria Binkowska, Andrześpol, ul. Graniczna 2, Henryk Śródka, Łódź, ul. Skal na 28, Bożena Królewski, Łódź ul. Wólczańska 164, Czesława Dylewska, Łódź, ul. Umińskie-go 2, bl. 227, Sylwia Rutkow-ska, Łódź, ul. Piotrkowska 26.

**Krzy-
żów-
ka**
(nagradzana
książkami)



Spotkanie kierownictwa partii i władz wojewódzkich z działaczami PCK

Wczoraj w Łodzi odbyło się spotkanie kierownictwa partii i władz wojewódzkich z działaczami PCK województwa łódzkiego. Uroczyste zgromadzenie otworzył prezes ZW PCK, prof. A. Maciejewski, który następnie złożył informację o bogatej działalności wojewódzkiego PCK w ostatnich latach (pisaaliśmy o niej z okazji inauguracji Tygodnia PCK).

Kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR St. Pietruszka przekazał w imieniu kierownictwa partii, WK ZSL i władz terenowych serdeczne podziękowanie wszystkim działaczom za ich ofiarną i pełną efektywne społecznych pracę zwłaszcza w dziedzinie krwiotwórczości i oświaty sanitarnej na wsi, a następnie złożył interesującą informację o rozwoju gospodarczym województwa oraz sytuacji międzynarodowej.

Dr med. M. Pertkiewicz — dyr. Centralnego Zarządu Służby zdrowia Min. Komunikacji apelował o aktywistów PCK, aby szerząc oświatę sanitarną objęli ją również transport — wspólne dobro, które na szlakach komunikacyjnych i turystycznych nie cieszy się należącą ochroną. Ze strony kolejowej służby zdrowia zadeklarował pomoc i współpracę.

Mitym akcentem uroczystego

spotkania było wystąpienie prozdrowotne — N. Kozicy z Wróblewa (pow. Wieluń), która przed 9 laty założyła we wsi koło PCK. Prowadzi ona działalność sanitarno-oświatową z dużym powodzeniem zyskując autorytet w całej okolicy.

J. Kosztyla z Tomaszowskich Zakładów Włókien Sztucznych przedstawił historię Klubu Honorowych Dawców Krwi przy zakładach. Skupia on 220 człon-

ków, którzy po raz 11 oddali już krew w ciągu 5 lat — w sumie — 80 litrów. J. Kosztyla apelował o organizowanie we wszystkich zakładach pracy klubów honorowych dawców krwi.

Działacze PCK przyjęli wniosek profesora Maciejewskiego o ufundowanie przez wojewódzki PCK karetki sanitarnej dla Wietnamu.

Na zakończenie części oficjalnej gen. M. Kowalski, czł. Prezydium ZG PCK udekorował Odznakami Honorowymi PCK 19 osób. Złotą odznakę otrzymał St. Pietruszka.

(tar)

Konkurs-ankieta tylko dla pań pn. »Miss kretonka«

Tegoroczna moda jest szczególnie laskawa. Łasuje modele sukienek na wszystkie okazje. Każdy modny w tym roku fason może być zastosowany do sukienki zarówno przed jak i popołudniowej a nawet do tzw. wielkiej kreacji na wieczór, z tym że na różne okazje używamy innych tkanin. Bawełniane kretony i perkaliki, len i kolorowe szantungy to tkaniny odpowiednie na sukienki przedpołudniowe oraz

spacerowe, strojne jedwabie z zakardami i szyfonami właściwie, nadają się na sukienki wizytowe oraz wieczorowe.

Aby umożliwić naszym Czytelniczkom zapoznanie się z modną linią sukienkowego kroju oraz zorientować je jakie fasony sukienek na lato przygotował przemysł odzieżowy proponujemy konkurs-ankietę, którą nazwalimy hasłowo »MISS KRETONKA«.

W ramach tej akcji zamieszczając będziemy, poczynając już od dzisiaj, reprodukcje sukienek uszytych z lnu lub kretonu przez znaną w całym kraju fabrykę sukienek kretonowych tj. Zakład Przemysłu Odzieżowego w Brzezinach. Aby wziąć udział w konkursie należy wypełnić zamieszczony poniżej kupon i odpowiedzieć na pytanie, która z pokazanych na zdjęciu sukienek jest najładniejsza i którą waszym Czytelniczki zdaniem należałoby wprowadzić na rynek (fotografie sukienek oznaczamy kolejnymi numerami).

Rozstrzygnięcie konkursu na

stąpi w pierwszych dniach czerwca. Pomiędzy uczestniczki konkursu, które nadesła do redakcji wycięte i wypełnione kupony konkursowe rozlosowanych zostanie kilka najładniejszych sukienek spośród tych, których zdjęcia zamieścimy w gazecie.

O ile nasz konkurs na »MISS KRETONKE« spotka się z uznaniem czytelniczek, w czerwcu rozpoczniemy drugą jego część: prezentację a potem losowanie najmodniejszych bluzek i podomek produkcji drugiej znanej fabryki z terenu naszego województwa tj. Ozorkowskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego

Czekamy więc na wasze opinie. Listy z wyciętymi i wypełnionymi kuponami prosimy adresować: Dziennik Łódzki, Łódź, ul. Piotrkowska 96 z dopiskiem na kopercie: Konkurs »Miss Kretonka«. Na kuponie, obok numeru wyróżnionej sukienki, należy wpisać swoje imię, nazwisko oraz adres.

MEKSYK

10 kwietnia po południu ulicą Obrońców Stalingradu w Zgierzu jechał autobus „San”, który odwoził do Łodzi 29 pracowników zgierskiego oddziału Zakładu Mięsnego „Wedliniarz” w Łodzi. W pewnym momencie jeden z przednich odwrócił się, podniósł rękę.

W tej chwili oczom zdumionego kierowcy ukazał się widok żywcem wyjęty z okupacyjnych opowieści. Jak na komendę na podłogę samochodu posypały się ogromne platy surowego mięsa. Znalazły się tam poledwice, schaby, szynki i szereg innych, luksusowych gatunków. Owym przygodnym amatorem jazdy służbowym samochodem był inspektor kontroli zatrudniony w Zjednoczeniu Przemysłu Mięsnego w Łodzi, który po wejściu do autokaru polecił natychmiast jechać do komendy MO w Zgierzu.

Szczegółowa rewizja 28 pasażerów autobusu nie dała

żadnego rezultatu. Porzucone mięso okazało się nieczym. Tylko jeden z pasażerów miał przy sobie 11,9 kg różnego mięsa i ten został zatrzymany. Pozostałe 51 kg poledwicy, szynki, schabów zważono i odesłano do prawowitego właściciela.

Zgierska komenda MO od początku istnienia na terenie miasta wspomnianego oddziału „Wedliniarz” alarmowana była o kradzieżach mięsa, o pokątnym handlu. Ba! Bywało, że funkcjonariusze MO zatrzymywali tego i owego niosącego znaczne ilości mięsa, którego pochodzenia zatrzymany wyjaśnić nie mógł. Bywało, że zatrzymywani ujawniali źródło, z którego mięso pochodzi i wtedy okazywało się, że o wym „zdrojem” jest Zakład Mięsy w Zgierzu.

Jeden z byłych pracowników otrzymał wyrok półtora roku więzienia i 2 tys. zł grzywny, drugi — 2 lata wię-

zienia i 5 tys. grzywny. Jeden czeka na rozprawę, Zresztą nie jedynie to straty, jakie ponosi zgierski „Wedliniarz”. Wprawdzie układ zbiorowy wyraźnie zabrania pracownikom spożywania mięsa przeznaczonego do produkcji, ale jeśli jednak takie fakty mają miejsce, nikt nie rozdziera szat. Ale rozpasanie niektórych pracowników i bezkarnosc wobec nich spowodowały, iż w zakładzie tym powstał istny Meksyk.

Oto do niechlebnych zwyczajów należy przyzwaniecie sobie „śniadań” w zakładzie. Bywa, że niektórzy pracownicy na jedno takie śniadanie przygotowują sobie np. 6 golonki, czy 2 kg schabu lub poledwicy. Czy potrafią to zjeść? Oczywiście, że nie. Próbuja po kawałku i to go im nie smakuje wyrzucają na śmietnik.

Zapyta ktoś jak w takim razie zakład może się rozliczyć z przydzielonego surowca? Ano jakoś się rozlicza... Nietrudno im to przychodzi, bowiem zakład w Zgierzu zajmuje się tzw. robótka sztuk, które dowożone są tam z Brzezin Łódzkich.

Po ujawnieniu owych kradzieży i marnotrawstwa w zakładzie odbyło się kilka spotkań funkcjonariuszy MO w Zgierzu ze 104 osoby licząca załoga. Na spotkaniach tych nie padł ani jeden głos potępienia złodziei. Nikt z załogi nie pokusił się o krytykę marnotrawstwa.

A szkoda, bo w interesie społecznym, w interesie nabywców i wszystkich tych uczciwych, którzy mają w tym zakładzie czyste sumienie powinny paść głosy, które potępiłyby warcholów i złodziei, korzystających z nie dostatecznej i niedołej kontroli.



BLISKO 10 TYS. ŁÓDZKICH ROLNIKÓW (4 tys. gospodarstw) uczciło tegoroczne Święto Ludowe zadeklarowaniem czynu społecznego wartości ponad 250 tys. zł. M. in. wybuduje się zlewnię mleka, uprządkuje osiedla i zmelloruje tereny. Ogólnolódzka Akademia odbyła się już wczoraj. Dziś m. in. na Retkini, Grabieńcu, Olechowcu i Sikawie odbędzie się uroczyste wzięcie dołączonych z tradycyjnymi zabawami ludowymi.

ŁÓDZKIE ŁĄŻNIE zajęły pierwsze miejsce w województwie ogólnokrajowym. Propozycje przedłożył Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Komunalnych — wrocławianin zostanie na akademii centralnej w Katowicach.



W niedzielę, 14 maja

W łódzkich kinach i teatrach

- KINA ŁÓDZKIE**
- POLONIA** — „Tygrys lubi świ-że mięso” (franc.) od lat 16, godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20.
- WISLA** — „Ostatni brzeg” (USA) od lat 14, godz. 10, 13, 16, 19.
- WOLNOSC** — „Długie łódzie Wikinów” (ang.-jag.) od lat 14, godz. 10, 13.30, 15, 17.30, 20
- WŁOKNIARZ** — „Wielka walczyzna” (USA) od lat 11, g. 9, 12.30, 16, 19.30.
- ZACHETA** — nieczynne.
- ADRIA** (Piotrkowska nr 150) „Ciotki na rowerach” (czeski) od lat 7; „Trzpiotka” (radz.) od lat 16, godz. 16, 18, 20.
- LDK** (Traugutta 18) „Kruk” (USA), od lat 14, godz. 15, 17.30, 20.
- MUZA** (Pabianicka nr 173) „Bajki” g. 16; „Rycerz bez zbroi” (buig.) od lat 11 g. 16.
- „Pogarda” (franc.-wł.) od lat 18, g. 18, 20.
- PIONIER** (Franciszkańska 31) „Kryzacy” (pol.) od lat 12, g. 10, 13, 16, 19.
- TEATRY ŁÓDZKIE**
- TEATR WIELKI** (Plac Dąbrowskiego) godz. 19 „Kniaź Igor”.
- OPERETKA** (Północna 47-51) g. 12 „Fantastyczny rejs”.
- TEATR JARACZA** (w sali Teatru Romantyki. Moniuszki 4-a) godz. 16.30 „Namiestnik”.
- TEATR 7.15** (Traugutta nr D) godz. 19.15 „Taka noc nie powtórzy się więcej”.
- TEATR POWSZECHNY** (Obr. Stalingradu 31) g. 11 „Pies ogrodnika” g. 19.15 „Derby w pałacu”.
- TEATR NOWY** (Więckowskie go 19) g. 18 „Kowal, pieniądze i gwiazdy”.
- MAŁA SALA** (Zachodnia 93) g. 20 „Szkłana menażeria”.
- TEATR ARLEKIN** (Wólczańska 5) g. 15, 17.30 „Legenda Warszawy”.
- TEATR PINOKIO** (Kopernika 26) g. 12, 17.30 „Szewczyk Drzewka”.

OGŁOSZENIA DROBNE

- DI TOMKOWSKI** — specjalista chorób wenerycznych, skórnych 16-19, Piotrkowska 59 37148-g
- „SKODE-1000-MB” fabrycznie nową kupię. Konrad Kowal, Chęcho II koło Pabianic, p-ta Dobroń. 37453-g
- „WARSZAWĘ”, „Wartburg” lub „Moskwicę”, wylosowane w PKO kupię. Tel. 442-81. 37403-g
- SAMOCHÓD** „Zim” w idealnym stanie sprzedam. Zgierz, Pułaskiego 2, tel. 16-30-57.
- „P-70” pilnie sprzedam. Łódź, Andrzejka Struga nr 29. 37508-g
- SAMOCHÓD** osobowy „DKW” tania sprzedam. Wierzbowa 8 m. 13.
- „TRABANTA-600 - Combi” po 26.000 km — sprzedam. Tel. 473-97.
- „WARSZAWĘ” rok produkcji 1963 z radiem sprzedam. Tel. 343-94.
- „WARSZAWĘ” po prawie głównej sprzedam. Odolanowska 16 (róg DREWNOWSKIEJ) godz. 16-18. 37628-g
- „WARTBURGA 253” kupię. Kilińskiego 27/29 m. 41. 37515-g
- „WARSZAWĘ 204” nową sprzedam. Tel. 368-15 godz. 8-15. 37619-g
- „WARTBURGA” — Standard’311, przebieg 37.000 km stan idealny — sprzedam. Tel. 256-54.
- „WARTBURGA - 1000”, po małym przebiegu — sprzedam. Ogłads w niedzielę, godz. 15-19, garaż. Piotrkowska nr 199/201. 37593-g
- MOTOCYKL - MK - 750** i furgon „Nysa” sprzedam. Mokra 23; kiosk.
- „WARTBURGA 1000 de Lux” sprzedam. Wschodnia 65. 37632-g
- „WARSZAWĘ-203” sprzedam. Łódź, Przybyszewskiego 187, Galant.
- SAMOCHÓD** „Opel Kapitana”, nowy typ sprzedam. Garaż do wynajęcia. Łódź, Płocka 12, po godz. 16. 37649-g
- „TRIUMPH-Herald 1200 E”, produkcja 1964, części zapasowe — sprzedam. Tylna 3 m. 10.
- „SYRENE - 103” (gwarańcja), stan idealny — sprzedam. Cena 65.000. Oferty „37661”, Prasa, Piotrkowska 96.
- „SKODE” osobowa, przebieg 50.000 km, okazynie sprzedam. Rok prod. 1960. Pełczyński, Kołacin pow. Brzeziny.
- MOTOCYKL „MZ-250/55-1”** oraz maszynę rekawiczkarkę sprzedam. Tel. 467-83. 37671-g
- MOTOCYKL „M-72”** z koszem sprzedam. Łódź, Ruda, ul. Pańska 25.
- LAMBRETTE** (model 1964) sprzedam. Wólczańska 234a - 9.
- SEUTER „Peugeot”** oraz „MZ” 350-BK, sprzedam. Tel. 387-35. 37547-g
- „FORD - Consul” sprzedam. Franciszka 72 (Kolej Obwodowa). 37559-g
- GARAŻ** do wynajęcia. Tel. 434-22. 37646-g
- WILLE** na Julianowie okazynie sprzedam. Mieszkanie na zamiane. Tel. 284-74, godz. 10-18.
- DOMEK 4-izbowy** z ogrodem, własnościowy pilnie sprzedam. Mieszkanie wolne, ul. Tatrzańska 11. 37391-g
- DOMEK** własnościowy, podolwniczony, 4-izbowy pilnie sprzedam. Łódź, Kierunkowa 30 (trasa Pabianiec). 37393-g
- DOMEK**, 1 ha planfacji czarnej porzeczki sprzedam. Pabianice, Konopnickiej 21, Hrycz.
- DOMEK** murowany, jednorodzinny, podolwniczony z wykładami sprzedam. Natałki 17.
- NADOGOSZCZ**, dom z ogrodem (obłowa błędnika) sprzedam. Koniecznowa 2a. 37396-g
- DOMEK 3-izbowy** sprzedam. Mieszkanie na zamiane. Kurczaki. Wólczańska 13. 37613-g
- DOMEK** jednorodzinny, 6-izbowy sprzedam. Łódź, Studzienna 21a.
- DOMEK** z ogrodem, wolny, Złotno, Rowcowa 5 — sprzedam. Na zamianę 2 pokoje z kuchnią w blokach. 37486-g
- GOSPODARSTWO 4** ha w Romanowie pod Łodzią (przy linii tramwajowej „44”) z powodu starości — tania sprzedam. Józef Waleczak Aleksandrów. Wojska Polskiego 46. 37671-g
- OGRODNICTWO** pod Łodzią szklarniowe, nowoczesne, 1000 m pod szkłem z centralnym ogrzewaniem, zagospodarowane, wydzielawie. Oferty „37472”, Prasa, Piotrkowska 96.
- DZIAŁKĘ** leśną 2162 m kw. (III parcela) w Sokolnikach — sprzedam. Leonard Uczyński, 22 Lipca 39 m. 5. 37645-g
- PLAC** przy ul. Turystycznej sprzedam. Władysław Kilińskiego 201-18, godz. 15-18.
- GOSPODARSTWO** rolne 11 ha z zabudowaniami, blisko Pabianic niedrogo sprzedam. Andrzej Michałek, Łódź, Służbowa 18 (stacja kol. Włdzew). 37695-g
- BETONIARKE** elektryczną, 150 litrów, kupię. Tel. 568-19 od godz. 15.
- OBRAZ** Otto Pipel, świetlny, stylowy Zyrandol kupię. Tel. 442-72, od godz. 16. 37663-g
- „CAMINO” 0,9-1,1 kupię. Tel. 446-48 od 16.
- MAGIEL** — prasowanie (elektryczno - gazowy) tania sprzedam. Oferty „37653”, Prasa, Piotrkowska 96.
- MAGNETOFON** „Grundig” TK-140 sprzedam. Oferty „37640”, Prasa, Piotrkowska 96.

- ROLWAGĘ** jedno- i dwukonną, uprząż, narzędzia rolnicze, wagi, meble sprzedam. Śląska 62, Kozakiewicz. 37637-g
- OWCZARKA** szkockiego „Collie”, młodego z metryką sprzedam. Łódź, Przędzalniana 28, Piotrkowski. 37585-g
- NIEKREPUJĄCEGO** pokoju sublokatorskiego w Śródmieściu, ewen. z gazem poszukuje samotny na stanowisku. Oferty „37404”, Prasa, Piotrkowska 96.
- WYŻEL** krótkowłosej, pełnorodowodowy, dwumiejscowy do sprzedania. Tel. 339-38 po godz. 17. 37526-g
- MASZYNĘ** pończoszniczą kapronową sprzedam. Łódź, Tatarszanska 13 m. 5. 37561-g
- SPRZET** turystyczny „Wejdera” komplet — sprzedam. Zachodnia 69-1. 37751-g
- POMOC** domowa na stąże zaraz potrzebna. Zaczęto 16, m. 28, tel. 307-03
- POKÓJ**, kuchnia, blok kwaterunkowy, średnie, I p., słoneczne zamienię na 2 pokoje, kuchnia, blok ewent. spółdzielcze. Oferty „37545”, Prasa, Piotrkowska 96.
- FOTOGRAF** zleci do retuszu negatywy. Oferty „37664”, Prasa, Piotrkowska 96.
- UBRANKA** chłopięce do I komunii św. poleca pracownia K. Kowalczyńskiej, Piotrkowska 84 (sklep w podwórzu).
- WARSZAWA**, pokój, kuchnia, komfortowe i samodzielną pokój w Łodzi zamienię na mieszkanie z wszystkimi wygodami w Łodzi. Oferty „37630”, Prasa, Piotrkowska 96.
- SAMOTNI** znajdują odpowiednie oferty małżeńskie w prywatnym biurze matrymonialnym „Swatka” Łódź, Piotrkowska 133. 36900-g
- OWCZAREK** niemiecki przybłąkał się. Kilińskiego 27/29 m. 41.

„Kolorowa sukienka”

pod tym hasłem MHD ART. ODZIEŻOWYMI W ŁÓDZI ZORGANIZOWAŁ KIEMASZOWĄ SPRZEDAŻ SUKIEN LETNICH I KOMPLETÓW PŁAZOWYCH w swoich sklepach przy ul. ul.:

PIOTRKOWSKIEJ 15, 49, 78, 81, 107, 118
 PL. WOLNOŚCI 6
 PRZYBYSZEWSKIEGO 48
 ZGIERSKIEJ 11
 WRZEŚNIENSKIEJ 102
 WŁ. BYTOMSKIEJ 29.

Bogaty wybór sukien kretonowych, satynowych i kompletów plażowych zapewnia

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Odzieżą. Zapraszamy!

LOKALE dla RZEMIEŚNIKÓW w NOWYM BUDOWNICTWIE

Cech Rzemiosł Budowlanych, Drzewnych i Mineralnych w Łodzi

POWIADAMIA

rzemieślników i kandydatów na rzemieślników, że posiada do dyspozycji w nowych osiedlach mieszkaniowych lokale użytkowe dla rzemiosł branży budowlanej, drzewnej i mineralnej.

Blisze informacje w Cechu, Łódź, Moniuszki 8, p. 8. 3527-k

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56”. 9.15 Magazyn Wojskowy. 10.00 „Mary sine śpiewanki” — słuch. 10.20 Kalejdoskop szczytnych piosenek. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Czy znasz mapę świata”. 12.05 Wiad. 12.10 Felieton „Plamy na mapie”. 12.20 „Jarmark cudów”. 13.20 Kwadrans z orkiestra rozrywkowa. 13.35 Przegląd prasy. 13.45 „Rozgłosnia harcowska”. 14.30 „W Jezioranach” 15.00 Popołudnie przy muzyce. 15.30 Koncert rozrywkowy. 16.00 Wiad. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Podróż po Warszawie” — słuch. 17.40 Melodie ludowe. 18.05 Koncert ork. 18.45 „Wczesna wiosna” — opow. 19.00 Kabarek reklamowy. 19.15 Wykoki imprez sport. 19.25 Sprawozdanie z obchodów Święta Ludowego w kraju. 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie”. 20.25 Wiad. sport. 20.35 „Matyslakowie” odc. 21.05 Gra Włodzimierz Horowitz. 21.35 Radiokabaret „Trzy po trzy”. 22.35 Koncert naszych zespołów piosenki i tańca. 23.00 II wydanie Dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 24.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy”. 8.50 (L) Koncert życzeń. 10.00 (L) Poranek literacko-muzyczny. 11.40 Muzyka. 11.50 Transmisja z zakończenia V etapu WP w Koszalinie. 12.10 Wiad. 12.15 Tygodnik dźwiękowy. 12.40 Poranek symfoniczny. 13.37 M. Rudnicki: Wesele krakowskie. 14.02 Mag. niedzielny 14.22 (L) Muzyka operowa. 15.00 Transmisja z VI etapu WP. 15.05 „Depeza” — słuch. 16.00 Transmisja z trasy VI etapu WP. 16.05 K. Kurpiński — „Dwie chatki”. 16.15 Śpiewa „Mazowsze”. 16.30 Transmisja z trasy VI etapu WP. 16.35 Koncert chopinowski. 17.00 Transmisja z trasy VI etapu WP. 17.05 Wiad. 17.10 Chwila muzyki. 17.15 Transmisja z zakończenia VI etapu WP w Szczecinie. 17.35 „Program z dywanikiem”. 19.00 Rewia piosenek. 19.30 „I było światło” — słuch. 20.30 Koncert muzyki operowej. 21.00 Dziennik 21.22 „Przeboje minionych lat”. 22.00 Wiad. sportowe. 22.25 (L) Wiad. sportowe. 22.35 Wieczory muzyczne. 23.41 Melodie na dobranoc. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

8.00 Dla młodych widzów: „Budzik” — konkurs zespołów estradowych (Moskwa). 8.30 Politechnika TV: Fizyka „Energia wewnętrzna układu” (Gdańsk). 9.05 Politechnika TV: Fizyka „Termodynamika i przepływanie gazu doskonałego” (Gdańsk). 9.35 Politechnika TV: Matematyka „Różnica zupełna” (Wrocław). 10.05 Program dnia (L). 10.10 „Upalne popołudnie” — film fab. prod. bułgarskiej (W). 11.30 Dziennik (W). 11.40 Wielkie sprawy małych dzieci (Poznań). 11.55 „W starym kinie” — „Zabawy epoki jazzu” (W). 12.35 „Czerwone i zielone” — film z serii: „Czarownice” (W). 13.20 PKF (W). 13.35 Dla dzieci: „Pan Popper i jego pingwiny” — R. i F. Atwater (W). 14.55 Przemiany (W). 15.20 Radziecki koncert estradowy — program filmowy (W). 15.55 „Lzba pamiętek” — reportaże filmowe z cyklu: „Ludzie i zdarzenia” (W). 16.20 „Letnie spotkania” francuski film dokumentalny (W). 17.25 XX Wysig Pokoju. Sprawozdanie z zakończenia V i VI etapu na trasie Koszalin — Szczecin (165 km).

18.30 „Teatrzyk Andrzeja Nowickiego” — scenariusz Stefania Grodziska (W) 18.35 z cyklu: „Spotkanie z pisarzem” — Stanisław Dygat (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 19.55 Słownik wyrazów obcych (W). 20.20 Variete w studio — niedzielny program rozrywkowy z Budapesztu. 21.05 „Szlachectwo zobowiązuje” — film fab. prod. ang. (W). 22.45 Niedziela sportowa (W-wa i Kraków).

PONIEDZIAŁEK, 15 MAJA

PROGRAM I

8.00 Dziennik. 8.18 Melodie rozrywkowe. 8.44 „Gdy lud sięgał po władzę”. 9.00 „Zgadywanki — malowanki” — aud. 9.20 Koncert małej orkiestry detej. 9.40 Duety instrumentalne. 10.00 „Widzisz słońce” — fragm. 10.20 Muzyka polska. 11.00 „Przedstawienie w Puławach” — słuch. 11.35 „Wieś tańczy i śpiewa”. 12.06 Wiad. 12.10 Kwadrans melodii. 12.25 Rolniczy kwadrans. 12.40 „Więcej, lepiej, taniej”. 13.00 „Uczmy się śpiewać”. 13.20 Z popularnych suit. 14.00 „Nasze sprawy codzienne”. 14.15 Orkiestra i zespoły rozrywkowe. 14.41 Piosenki śpiewa W. Cwiklińska. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Związku Radzieckiego. 15.25 Rytm Trójmiasta. 15.50 „Skrzynka ubezpieczeń dobrovolnych”. 15.55 „Opinia konsumenta”. 16.00 „Popołudnie z młodzieżą”. 17.55 Wiadomości. 18.00 Koncert „W blasku sceny i sławy”. 18.45 Kurs języka rosyjskiego. 19.00 „Z księgi garskiej lady”. 19.10 Uniwersytet Radiowy 19.30 „Wojsko, strategia, obronność”. 19.45 Piosenki żołnierskie. 20.00 Wiad. 20.31 „Bardzo udane lato” — słuch. 21.06 Modern Jazz. 21.50 Z repertuaru Łódzkiej Orkiestry PR. 22.15 wiersze K. Hakowiczowa. 22.30 Aud. „Spotkanie z operą”. 23.00 II wydanie Dziennika. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Muzyka kameralna. 24.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Uniwersytet Radiowy. 9.00 Z tradycji muzycznej starego Wiednia. 9.30 „W Jezioranach” — odc. 10.00 Wiad. 10.05 Mozaika melodii. 10.50 „Nie widziałam tak długiej chorągwi”. 11.10 Porady praktyczne dla kobiet. 11.20 R. Schumann — II Symfonia C-dur. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 „Kompozytor i jego piosenki” — Zb. Ciechan. 12.55 „Małe stworzenie świata”. 13.00 (L) Komunikaty. 13.05 (L) Wiad. sport. 13.15 (L) „Melodia, rytm i piosenka” — aud. 13.45 (L) „Święto Ludowe” — rep. 14.00 Instrumentalne fragm. ze słynnych oper. 14.35 „Fala 56”. 14.45 Z płytoteki rozrywkowej. 15.15 Popularne utwory. 15.30 Dla dzieci: „Obrazki ze świata”. 15.50 Muzyka. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka międzynarodowa. 16.17 Muzyka w teatrze. 17.00 (L) „Aktualność Łódzka”. 17.15 (L) Felieton aktualny. 17.25 (L) Młodzi muzycy przed mikrofonem. 17.40 (L) „Na różnych instrumentach”. 18.00 (L) Recital piosenkowski Edith Piaf. 18.20 (L) „Transakcje i etyka” — aud. 18.45 „Ród chemicznych gigantów”. 19.00 Wiad. 19.05 Muzyka aktualności. 19.30 Koncert z nagrań Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Gra Katowicki Zesp. Taneczny „Metrum”. 22.00 5-głosowe madrygaly. 22.20 Rozmowy o wychowaniu. 22.30 „Ambiente i starty” — aud. 22.45 Gra Ork.

Taneczna PR. 23.15 Muzyka rozrywkowa.

TELEWIZJA

16.55 Dziennik (W). 17.00 Film z serii — „Przygody Gapiszona” (W). 17.10 „Pod siatką i pod koszem” (Katowice). 17.35 „Radar” (W). 17.45 „Kontrowersje” — magazyn (Kraków). 18.10 „Eureka” (W). 18.40 Kino Krótkich Filmów (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.00 Wiadomości dnia (L). 20.20 Teatr TV: Aleksiej Arbuzow — „Tania” (W). Ok. 22.10 „Na półkach księgarskich” (W). 22.20 Dziennik (W).

MATKI

Kolejne Tymoteuszowi CIESLICZKO wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

S. + P.

Czesław Kowalczyk

zmarł dnia 12 maja 1967 r., przeżywszy lat 80.

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 maja br., o godz. 15.30 z kaplicy Starego Cmentarza przy ul. Ogrodowej, o czym powiadamiają pogrążeni w smutku

CÓRKA, ZIEC, WNUCZKA I RODZINA

S. + P.

Ludwik Piotrowicz

zmarł dnia 12 maja 1967 r., przeżywszy lat 74

Pogrzeb odbędzie się dnia 15. V. br., o godz. 11.30 na cmentarzu Zarzew, o czym powiadamiają pogrążeni w żalu i bólu

CÓRKA, ZIEC I WNUKI

S. + P.

Aleksandra Amerska

z domu MACHULSKA

Pogrzeb odbędzie się dnia 15. V. br., o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Zarzew, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim bólu

MAŻ, SYN, SYNOWA, WNUCZKI I RODZINA

Wojewódzka akademia w Kutnie

(Dołączenie ze str. 2)
TRZZ w naszym województwie wygłosi sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TRZZ mgr Karol Przesmycki. Mówca zwrócił uwagę na konieczność dalszego zapoznawania społeczeństwa woj. łódzkiego z osiągnięciami Ziemi Zachodniej i Północnej, zacieśniania współpracy z naszym bratnim zachodnim sąsiadem Niemiecką Republiką Demokratyczną.
Po części oficjalnej wystą-

piły: Spółdzielcy Zespół Ziemi Kutnowskiej działający Pieśni i Tańca z Dobronia cy przy Zakładach M-1 w oraz Zespół Pieśni i Tańca Zychlinie. (3p)

Dzisiaj ostatnie przedstawienia i ostatnie nagrody

„HOLIDAY ON ICE” żegna łódzką publiczność

TO THE PUBLIC OF ŁÓDŹ

AFTER THE TERMINATION OF OUR ENGAGEMENT IN ŁÓDŹ, WHICH LASTED 17 DAYS, WE WOULD LIKE TO THANK THE PUBLIC OF ŁÓDŹ AND SURROUNDING CITIES FOR THEIR ENTHUSIASM THEY SHOWED FOR OUR "HOLIDAY ON ICE SHOW". WE REGRET THAT OUR STAY HERE COULD NOT BE EXTENDED. YOU WERE A WONDERFUL PUBLIC AND IT WAS A GREAT PLEASURE FOR US TO PERFORM FOR YOU. HOPE TO SEE YOU AGAIN.

INTERNATIONAL HOLIDAY-ON-ICE COMPANY

Wśród podpisów znakomitych solistów nie zabrakło również autografu sympatycznej Francuzki Dany Rigoulot, która z wdziękiem i poświęceniem — za co dziękujemy jej serdecznie! — dawała na każdym występie nagrodę: rzeczową, wyciągając z pełnionego kuponami wycieczki z „DL” bębna — ten jeden szczęśliwy. I dziś z rąk p. Dany Rigoulot szczęśliwcy otrzymują nagrody: na popołudniowym przedstawieniu — TURYSTYCZNY MATERAC NADMUCHIWANY, na wieczornym występie — WCZASY wartości 1.680 zł w luksusowym domu wypoczynkowym w ZAKOPANEM.

Dzisiaj 2 ostatnie przedstawienia o godz. 15 i 18.30 w Łódzkim Pałacu Sportowym będą jednoczesnie połączonymi przedstawieniami międzynarodowego zespołu rewiowego „Holiday on Ice” z Łódzką publicznością. Pragnąc pożegnać się ze wszystkimi swymi widzami, dyrektor rewiu „Holiday on Ice” i 14 czołowych solistów w imieniu całego zespołu przekazują za pośrednictwem „Dziennika Łódzkiego” gorące pozdrowienia dla publiczności. Oryginał tekstu reprodukuje powyżej, a oto jego tłumaczenie:

„Po występach w Łodzi, które trwały 17 dni, pragniemy podziękować publiczności Łodzi i okolicznych miast za entuzjastyczne przyjęcie, jakie okazał nam nasz zespół „Holiday on Ice”. Żałujemy, że nasz pobyt tu nie może trwać dłużej. Jesteście cudowną publicznością i było dla nas wielką przyjemnością zaprezentować państwu nasz program. Mamy nadzieję, że będziemy mieli jeszcze okazję zobaczyć się znowu”.

Tak jak co dzień, warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagrody jest wrzucenie do jednej z 3 urn w kulisach Pałacu Sportowego wypełnionego kuponu, wyciętego z „DL”. Ten, kto chce zwiększyć swoje szanse — może wrzucić większą ilość kuponów. Poniżej zamieszczamy nasz kupon.

Spróbuj, czy masz szczęście!

Imię i nazwisko

Adres:



— Zapomnij o tym, dziecko — rzekł z szorstką czułością.
— Czemu mi nie wytłumaczyłeś? — zapytała zdławionym głosem.
— To nie miało znaczenia — odparł wolno, starannie dobierając słowa. — Bolało samo to, że muszę tłumaczyć.
— Już nigdy, nigdy, jak długo będą żyła, nigdy więcej nie zwątpię w ciebie.
W drzwiach rozległo się dyskretne kasznięcie. Nie zauważona, z pierwszego pokoju weszła Ewa Belter.
— Przepraszam, jeśli przeszkadzam — zaczęła łodowatym tonem. — Chcę się koniecznie zobaczyć z panem Masonem.
Della Street odszokowała od Masona z palającymi policzkami. W zachowaniu adwokata nie było najlżejszego zakłopotania.
— Niech pan wejście i siada — zaprosił.
— Mógłby pan sobie zetrzeć szminkę z ust — odparła zjadliwie.
— Ta szminka może zostać — oświadczył Mason. — Czego pan chce?
Jej oczy zlagodniały, zrobiła krok w jego stronę.

— Chciał pan powiedzieć, że niestudnie pana sadiłam i ile to dla mnie znaczy... Perry Mason obrócił się do Della Street.
— Otwórz szuflady z teczkami, Della — polecił.
Sekretarka spojrzała na niego nie rozumiejącym wzrokiem. Perry Mason wskazał palcem stalową szafkę.
— Otwórz parę szuflad — powtórzył.
Della otworzyła jedną po drugiej kilka szuflad z kartonowymi teczkami pełnymi papierów.
— Widzi pani? — zapytał.
Ewa Belter spojrzała na niego, zmarszczyła czoło i pokiwała głową.
— Każda z tych teczek to jedna sprawa, a wszystkie szuflady są pełne. To wszystkie sprawy, które prowadziłem, po większej części sprawy o zabójstwo. Kiedy pani sprawa dobiegnie końca, założymy pani taką samą teczkę, prawdopodobnie mniej więcej tej samej objętości. Panna Street nada jej kolejny numer i jeśli kiedyś będę chciał zażądać do akt, podam jej numer, a ona wyjmie teczkę.
— O co panu chodzi? — zapytała zdumiona Ewa Belter.
Della Street zasunęła szuflady i skierowała się do drzwi. Zamknęła je cicho za sobą. Perry Mason patrzył spokojnie na interesantkę.
— Wskazuje tylko pani miejsce w mojej praktyce. Jest pani tutaj klientką i niczym więcej. Mam w kartotece setki podobnych spraw, a będę miał dalsze setki. Zapłaciła mi już pani coś i zapłaci mi pani jeszcze pięć tysięcy dolarów. Jeśli usłucha pani mojej rady, to połowę tej sumy odbierze pani sobie od Harrisona Burke'a.

Ewie Belter zadrażył wargi.
— Chciał pan podziękować — szepnęła. — Niech pan mi wierzy, tym razem to jest szczere, płynię z głębi serca. Grałam przed panem nieraz, ale tym razem nie udało. Jestem panu tak głęboko wdzięczna, że gotowa byłabym dla pana zrobić wszystko. Jest pan wprost cudowny! Przychodzę panu to powiedzieć, a pan zaczyna do mnie przemawiać, jakbym była jakimś okazem laboratoryjnym.
— Czy w jej oczach były rzeczywiście prawdziwe.
— Jeszcze wiele zostało do zrobienia — odparł. — Jeśli chcemy obalić testament, musimy dopilnować, żeby Carl Griffin został skazany za morderstwo z premedytacją. Będzie się pani odtąd trzymała w cieniu, ale to nie znaczy, że nie będzie pani walczyła. Griffin nie dysponuje żadnymi pieniędzmi prócz pieniędzy George'a Beltera. Od nas będzie zależało, żeby nie dostał z tego ani złamanego centa. To część spraw, do załatwienia. Przypominam to, żeby pani się przypadkiem nie wydała, iż może się pani beze mnie obejść.
— Nie powiedziałam ani nie próbowałam tego powiedzieć! — odrzuciła jednym tchem.
— Nie przyszło mi to nawet do głowy.
— Tym lepiej. Ja tylko przypominam. Rozległo się pukanie do drzwi.
— Tak? — zawołał Perry Mason.
Do pokoju weszła się Della Street.
— Możesz przyjąć nową sprawę? — zapytała z troską w głosie, zaglądając w jego zaczerwienione oczy.
Pokręcił głową, jakby chciał otrząsnąć w myśl z zniechęcenia.
— Jaką sprawę? — zapytał.

— Nie wiem. Przyszła jakaś dziewczyna. Elegancko ubrana, przystojna, chyba z dobre go domu. Ma jakieś przejścia, ale nie bliższe go nie chce powiedzieć.
— Zadziera nosa?
— Czy ja wiem? Wygląda raczej na przybita.
— To znaczy, że ci się podoba — uśmiechnął się Mason. — Jakby ci się nie podobała, powiedziałabyś, że zadziera nosa. Co ci mówi intuicja, Della? Twoje przeczuca wszystko się sprawdzają.
Della Street rzuciła okiem na Ewę Belter i szybko odwróciła wzrok.
— Ta dziewczyna jest cała wypalona w środku. Mimo to jest dystygnowana, może aż za bardzo dystygnowana. Jest jakby... Czy ja wiem? Może jednak trochę zadziera nosa.
Perry Mason westchnął całą pierś. Gniew powoli zniknął mu z oczu, jego miejsce zaczęło zajmować zastanowienie i ciekawość. Podniósł wierzch dłoni do ust, wytarł szminkę i uśmiechnął się do Della Street.
— Przyjmę ją, jak tylko wyjdzie pani Belter — powiedział. — A to — dokończył — nastąpi za chwilę.

KONIEC

Druk pierwszych odcinków nowej powieści „CUDZOZIEMIEC” rozpoczynamy na str. 6

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) — Łódź, Piotrkowska 96. Telefony: centrala 293-00 łączy z wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 307-26. Sekretarz odpowiedzialny 204-75. II sekretarz 303-04. Działy: miejski 228-32 i 337-47, sportowy 208-95, społeczno-ekonomiczny 223-05, wojewódzki 343-80 i 341-10, listów i interwencji 343-80, kulturalny i „Panorama” 223-05. Redakcja nocna 279-76. Dział Ogłoszeń 311-50. Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. — Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wyjeżdżając na urlop można zaprenumerować „Dziennik Łódzki” — na swój „urlopowy” adres (na terenie Polski) — na dowolną ilość dni, przesyłając należność pocztą, na blankiecie PKO na adres: „Ruch”. Dział Prenumerat, Łódź, Kopernika 53. Konto PKO Łódź 7-6-579. Na odrocenie blankietu PKO należy napisać na jaki okres zamawia się prenumeratę bez żadnej dodatkowej dopłaty za przesyłkę. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do nabycia w sklepie „Ruch”, Łódź, Piotrkowska 95.